

FRĄSZKI

Telewizja i miłość

Ujrzałem cię w telewizorze
I odtąd kocham cię, mój Boże
Tylko ci jedno postawię pytanie:
Czemu się trzęsiesz przede
mną kochanie?

Brydź

Byłem u ciebie na brydżu...
Przysięgam — ostatni raz!
Bo gdy westchnąłem: Szlem...
w kierach
Odparłaś cierpko: pas!

Oświadczyny na pocztce

Spytałem w okienku panią:
— Czy mogę prosić o rękę?



LESZKA

Na to mi odrzekła (przyznaję
jej rację):
— Wpierw proszę o dowód lub
legitymację!

Do kobiety...

„Do kobiety tylko z biczem”
Tak powiedział kiedyś Niet-
sche.

Czas dziś inny, czyli zatem
Do kobiety — tylko z „Fia-
tem”

Na temat butów

Kobiety, piękne motylki,
Co rusz wsadzają nam szpilkę
A my, naiwni, za chwilę
Znow im dajemy — szpilki...



MARUTY

Ze smutkiem

Ach, nie mam szczęścia do
kobiet
Nie znam się, widać, na
babach...
Tak, mam co prawda — swą
dame
Niestety... tylko w warcabach!

Casanova

Na chrzcie dostałem imiona:
„Don Juan, Casanova”
— Będzie miał szczęście do
kobiet
Mówili — gdy się uchowa!
Lecz każda ode mnie ucieka,
Nie imię zdoła człowieka!



zdarzenia

KRAKÓW 6 III 1960 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY Nr 10 (147) CENA ZŁ. 1.50

■ TĘ STRONĘ I DZISIEJSZĄ
■ PIOSENKĘ (patrz str. 10-tą)
■ WRAZ Z NAJLEPSZYMI ŻY-
■ CZENIAMI DLA WSZYST-
■ KICH KOBIET UMIESZCZA-
■ MY Z OKAZJI ICH ŚWIĘTA



Nareszcie: modna konfekcja w sklepach uspołeczniionych. Szkoda, że na razie tylko damska.

Wszystkie zdjęła
WIESŁAW KSIĄŻEK

WIOSENNE ZAKUPY

CZYTAJ NA STRONIE 2-głej

Na okres przedwiosennych deszczów konieczne parasolki. Jest ich do wyboru i koloru



WFM-ki cieszą się zasłużonym powodzeniem. Naprawdę dobre motocykle.



Nasze obuwie nie ustępuje zagranicznemu. To też w sklepach z butami w słowackim Smokovcu — coraz mniejsze zainteresowanie tym towarem ze strony naszych licznych turystów i nie-turystów.

MEZAL-
LIANS

W poprzednim numerze „Zdarzeń” przeczytałem wiadomości o smutnych finałach mezalianów małżeńskich popełnianych przez milionerów czy jakiegoś tam midnetki. Wiadomość jak tysiąc innych ze wspaniałego Zachodu, gdzie pomarańcze leżą na ulicach i są tańsze od jabłek (fakt)... Mezalians jest słowem, które w Polsce już się zwolna zaczyna jakby wykruszać, powie ktoś, kto sądzi, że zna tzw. życie. Mezalians jest problemem w społeczeństwach zróżnicowanych klasowo itd. itd. Niedawno oglądałem francuski film na ten temat z Louis Juvetem w roli komisarsza policji, który wpadłszy na trop samobójstwa dwójki młodych (ona — córka fabrykanta, on — księgowy u jej papy) — doszedł prawdy: rodzice dziewczyny policyjnie ją ścigali, aby rozbić jej piękną i prawdziwą miłość. Rozbili, ale stracili córkę. Dramaty te, jak widać, nie są tak znowu mało istotne i mało znane w społeczeństwach kapitalistycznych, gdzie rzeczywistość nie człowiek jest ważny, ale fakt czy ma pieniądze, czy też ich nie ma. Kiedy byłem na Zachodzie (Belgia—Anglia—Niemcy), mogłem sobie poobserwować te obyczaje i sposoby gry na ichnich grzechach moralności. Ale kiedy siedzę w kraju i tak sobie jako sąsiad, znajomy, krewny, kuzyn czy ciotka jeszcze wie co — słucham i patrzę, raz po raz o ucho moje obija się słowo „mezalians”, które już zaczyna mi pobrzmiwać w naszych warunkach humorystycznie, a jednak... a jednak nie jest z tym wcale tak wesoło, dramaty się odgrywają w barwach naturalnych...

Pewna znajoma, z pewnego eks-książeczego rodu pojęła za męża pana z rodu nieszlacheckiego, nazwiskiem zbliżonym do Krawczyka. Była to miłość, miłość demokratyczna, panna była wydziedziczona, pan — raczej niebogaty. Nie było rodziców, którzy by się sprzeciwiali ale minęły lata i w małżeństwie pojawiły się problemy, a konflikty na tle pochodzenia obojga małżonków nie należą do tych najradszych. Jest to mezalians nietypowy, ponieważ jedna ze stron wniosła w związek obciążenia arystokratyczne, sen o świetnej przeszłości itd. Nawiasem mówiąc eks-książęta i eks-hrabowie żyjący w PRL raczej unikają mezalianów, żeniąc się i wychodząc za mąż za swoich. Bardziej dramatyczne, bo częste, są mezalianse popełnione przez np. synków kupiecko-drobnotowarowych z pannami bez posagu lub „ze wsi”, „z czarnej hołoty” itp. jak się to w mieszczańskim języku mawia...

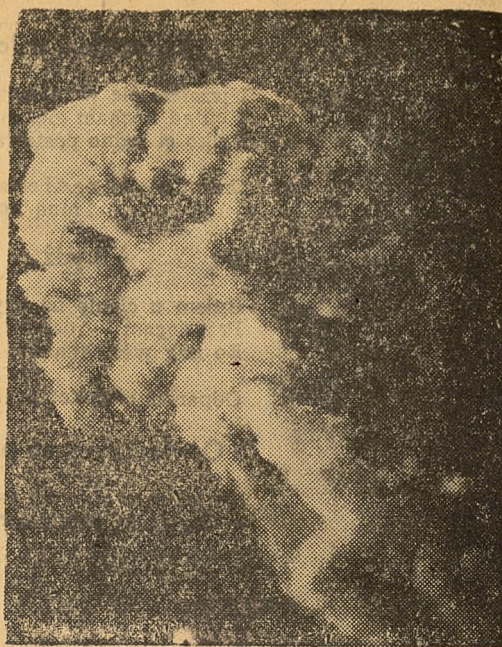
Tych „mezalianów” mam okazję obserwować w bliskich mi kręgach znajomości — kilka. Może by młodzi sami (fakt, że się pobrali świadczy na ich korzyść) nie przywiązywali do tego wagi, ale mamusia i tatusiowie, pomni swojej dawnej sklepikarskiej świetności — gorszą się i rozrabiają, chcąc na gwałt

synka czy córkę „wykaraskać z fatalnego mezalianu”. Jedna mamusia, mimo iż synowa urodziła już dwoje pięknych dzieci, do dziś nie uznaje jej, oświadczyła to wszystkim znajomym i znajomi się z tego albo śmieją, albo potakują, wierząc w słuszność matki batalii. Mamusia jest stuprocentową mieszczańką, już bez sklepu i majątności, ale za to z honorem ho, ho, jak stąd do Rawy Mazowieckiej. Synowa jest porządną, ładną, wykształconą dziewczyną (pardon: kobietą) pochodzącą z biednego chłopstwa. Młoda i pracowita, dzielna i samodzielna — już miała machnąć ręką na teściową i jej mieszczańską, śmieszna i płaską głupotę, ale się cofnęła — dzieci, mąż, miękki wprawdzie i podatny na maminią klasową propagandę, ale zawsze mąż i ojciec... To małżeństwo jest wprost nazwane przez teściów „ponury megaliansem”, tyle, że jedna ze stron sobie to grzecznie i słusznie lekceważy.

Znam także inny mezalians, jakkolwiek w tych samych „sferach” i z tych samych powodów. On — syn właściciela pewnej firmy, ona — córka byłego właściciela innej firmy (het, het, przed wojną poznali się i pobrali, ale rodzice jego nie uznają synowej żony ze względu na podły aktualnie stan upadłej rodziny (ojciec jest robotnikiem). Mam więc do czynienia z konfliktem wewnątrzklasowym, chciałoby się powiedzieć, ale jeszcze bardziej śmiesznym i kretynskim jak oba poprzednie.

Niedawno rozmawiałem z wiejską dziewczyną spod Nowego Targu. Przyjechała do Nowej Huty tylko z jednego powodu (pierwszy raz pociągami w życiu!): na wsi nie mogła liczyć na zamążpójście. Jest sierotą i nie ma nic poza kiecką na plecach, darowaną przez ciotkę. Na taką na wsi nie popatrzy (rodzice się o to postarają!) nawet syn małorolnego. Komornica!

Mezalians! Mój Boże, na co nam przyszło, niektórym się wydaje, że słowo to w państwie socjalistycznym wymazane ze słownika, tymczasem zaś i u nas tragedie, i u nas rozbijanie małżeństw, i u nas konflikty i łyż na tym tle. Nierówność majątkowa, dzieląca ludzi na „lepszych” i „gorszych” jeszcze w roku 1960. w piętnaście lat po utworzeniu się władzy ludowej odgrywa we wcale nie wąskich kręgach narodu „swoją rolę”. Cóż za witalność w mieszczaństwie, jaka dzielność w przechowywaniu „dumy rodowej” spod znaku papierowej torby na makaron, jaka to — zmałpowana „z panów” — wyższość u części naszych chłopów! Ze eks-księżniczka czasem w gniewie wypomni mężowi jego „niskie” pochodzenie, jeszcze rozumem, kilka wieków tradycji za nią stoi, ale że eks-sklepikarze, dziś „pracownicy państwowi” jeszcze potrafią nadymać — i skutecznie — synków i córki wychowane już po wojnie, to już tylko mogą poddać pod śmiech publiczny, amen.



Francuska bomba

Cały świat przyjął z oburzeniem wiadomość o pierwszym od szeregu miesięcy, nowym wybuchu atomowym. Tym razem chodził o doświadczenie z bombą plutonową — francuską. Próba jak wiadomo odbyła się na Saharze. W samej strzale wybuchu panowały idealne warunki atmosferyczne, ale górno-

feryczne, z których istnieniem się nie liczone, roznieśli groźne produkty radioaktywne w różne strony świata. Oto francuski „grzyb atomowy”, oraz załoga maszyny bojowej wysiadająca z niej po odbyciu podróży (w specjalnych kostiumach ochronnych) przez radioaktywną chmurę dla zebrania „próbek”.

ZAGRANICA

MŁODZIEŻ
W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Telewizja Hesjl przeprowadziła ankietę na temat: „Spojrzenie na młodzież niemiecką”. Telewizjowcy ujrzeli przy tej okazji na ekranach, uczniów obojga płci ze szkół podstawowych, średnich, z liceów i szkół zawodowych, którym zadano pytanie: „Co wiecie o Hitlerze?”. 9 na 10 uczniów nie wiedziało nic o Hitlerze, lub wyrażało przekonanie, że Hitler zrobił więcej dobrego niż złego.

Oto niektóre odpowiedzi:

— „Hitler? Zbudował autostrady i zlikwidował bezrobocie. Karał zabójców szoferów taksówek, organizował wycieczki dla robotników...”

— „Narodowy socjalizm? — Był to rodzaj ruchu na rzecz odrodzenia Niemiec i do walki przeciwko bolszewizmowi...”

Na łamach pisma „Die Welt” ukazała się również ankietę przeprowadzoną wśród 17i 18-latków na temat ich poglądów na Hitlera. Autor artykułu zacytował jako typową odpowiedź młodego człowieka: „Hitler był następcą kanclerza Hindenburga. Kiedy był przy władzy była wojna. Początkowo zwyciężał w tej wojnie, lecz potem przyszedł Amerykanie i Rosjanie, którzy zbombardowali nasze miasta...”

„Nie nie wiecie o tym — indagował przeprowadzający ankietę — że Hitler np. napadł na Holandię w czasie pokoju i bez uprzedzenia, mimo, że poprzednio obiecał Holendrom, że będzie szanował ich granice? Czy nie słyszeliście nigdy o 9 milionach bezbronnych ludzi, Żydów, przymusowych robotników i jeńców wojennych, których zabił?”

Odpowiedzią było milczenie. Jak dla ironii jedna dziewczynka tylko odparła: „ale zbudował autostrady”.

Stanowi umysł młodzi w Republice Federalnej jest niewątpliwie winna szkoła. W żadnym programie szkolnym nie przewidziano konieczności poinformowania młodzieży niemieckiej o najczarniejszym okresie historii niemieckiej, jaką był okres hitlerizmu. Wina leży i po stronie rodziców. Wielu np. z nich co niedzieli udaje się do Berchtesgaden, aby odwiedzić „orle gniazdo” Führera w Obersalzbergu. Nie kwapią się natomiast poprowadzić swe dzieci do miejsc, gdzie znajdowały się tragiczne pamięci obozy koncentracyjne.

Młodzież zachodnio-niemiecka jest wydana na łup licznym organizacjom, które wpajają jej „ducha narodowego”. „Młodzież Bismarcka”, „Młodzież Reichu”, „Młodzież Wikingów”, „Związek Młodych Niemiec” — bynajmniej nie są jedynymi organizacjami, które wychowują w duchu rasistowskim i szowinistycznym.

Choć układ sił światowych coraz wyraźniej kształtuje się na naszą korzyść — że byłoby, gdybyśmy te fakty ignorowali. Republika Federalna stała się państwem pierwszorzędnej rangi, obrosła w siły ekonomiczne i militarne — jej płytki demokratyzm musi przeto tym bardziej niepokoić. Niepokoi też nie tylko nas, ale w coraz wyższym stopniu i jej zachodnich sojuszników. Również tam ulega przewartościowaniu wiele opinii, które dotychczas usypiały czujność świata. Zaczyna niepokoić i świadomość bońskiej młodzieży. Znaną jest bowiem prawda, że świat będzie taki, jaką jest dzisiejsza młodzież. Republika Federalna będzie taka, jakie jest jej młode pokolenie.

ZDARZENIA
TYGODNIAEISENHOWER
W KRAJACH
AMERYKI ŁACIŃSKIEJ

Prezydent Eisenhower odbywa podróż po krajach Ameryki Łacińskiej. Po rozmowach w Brazylii ogłoszono deklarację, wypowiadającą się przeciwko wszelkiej dyskryminacji rasowej i religijnej.

W Argentynie panują nastroje antyamerykańskie. W dniu przybycia prezydenta Eisenhowera w wielu punktach wybuchły bomby.

BONN WYŁAMUJE SIĘ
SPOD KONTROLI.
NATO

Wielką konsternację na Zachodzie wywołała wiadomość, że rząd NRF bez wiedzy państw NATO prowadził rokowania z rządem Franco w sprawie założenia baz rakietowych i lotniczych w Hiszpanii. Agresywne plany zbrojeniowe rządu w Bonn wywołały wielkie wzburzenie opinii publicznej świata i osłupienie wśród samych sojuszników.

CZARNA SERIA

W ciągu 24 godzin wydarzyły się 3 straszne katastrofy lotnicze, które połączyły z sobą śmierć 107 osób. Serię zapoczątkowało zderzenie się samolotu wojskowego z pasażerskim w pobliżu Rio de Janeiro. Następnie włoski samolot eksplodował na lotnisku Shannon w Irlandii. Wreszcie rozbił się portugalski samolot wojskowy.

Ponadto w Australii w tym samym czasie wykołał się pociąg pociąg pośpieszny. W katastrofie tej zginęło 7 osób.

TOWARY

WIOSENNE
ZAKUPY

Zbliża się wiosna, a z nią... wiosenne zakupy. Chcąc dowiedzieć się, jakie nowe towary znajdziemy w najbliższym czasie na półkach sklepów i magazynów, zwróciliśmy się do central handlowych, przedsiębiorstw, spółdzielni. Oto ich relacje.

OBUWIE

Informuje Woj. Przedsiębiorstwo Handlu Obuwem — dyr. handlowy J. Górski: „Od początku marca zaczynamy sukcesywnie rzucać na rynek poszczególne partie obuwia wiosenno-lotniego. Producenci wreszcie przestawili się na produkcję obuwia lekkiego, elastycznego, przeważa również spód na mikrogumie. I jeszcze jeden akcent tegorocznego sezonu — to niemal pełna gama kolorów poszczególnych modeli. W tym sezonie rynek chyba całkowicie zostanie nasycony „balerinkami” i to zarówno krajowymi (od 105 — 140 zł), jak i importowanymi (200 — 250 zł). Również panowie powinni się martwić — „calypsa” będzie pod dostatkiem (dla przykładu w I kwartale ub. roku dostaliśmy 700 par, w analogicznym okresie tego roku — 2400).

ODZIEŻ

Informuje Woj. Przedsiębiorstwo Handlu Odzieżą — „Już w tej chwili w sprzedaży znajdują się prochowce męskie z popeliny i gabardyny, jedno i dwurzędowe, krótkie (powyżej kolan), a więc modne. Jeśli chodzi o ubrania, to nowych wzorów będzie pod dostatkiem. A więc marynarki tylko jednorzędowe, ramiona nisko wszyte, miękkie, spodnie z mankietami szerokości 22 — 25 cm (czy rzeczywistość moda na spodnie bez mankietów już minęła? — przyp. red.). Przeważają tkaniny gładkie, kolory — granatowy, stalowy, szary (dlaczego nie pomyślano o kolorach zupełnie jasnych? — przyp. red.). Więcej szczytów do efektownych kolorów miały panie. Weźmy choćby prochowce dziewczęce — kolory: czerwony, niebieski, morski, rdzawy, spodnie damskie tzw. rybaczki z tkanin bawełnianych (cena 70 — 90 zł) — kolory m. in. zielony, czerwony, niebieski, morski. Nie powinno ich zabraknąć, bo w sumie zamówiono aż 9000 sztuk.

GALANTERIA

Informuje dyrektor Woj. Przedsiębiorstwa Handlu Artykułami Galanterijnymi — Adam Adamczyk: „Największą nowością będą szpilki krawieckie z kolorowymi szklanymi główkami, guziki z akrylu, szale damskie z dederonu, bardzo efektowne rękawiczki damskie również z dederonu, składane parasolki damskie z regulowaną długością rączki — import z Jugosławii (cena ok. 300 zł).

MEBLE

Informuje Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Meblami. — W sprzedaży znajdują się już lekkie łóżka z aluminium, składane w torebkach (produkcja radomska). Poza tym campingowy zestaw (import z ZSRR) — składany stolik campingowy i 4 krzeselka w cenie 1200 zł. Waga całości — 2,5 kg.

WIESŁAW KSIĄŻEK



7 milowe... trampki

2,5 miliona turystów odwiedza corocznie atrakcyjne miejscowości województwa krakowskiego i przemierza górskie szlaki od Żywca po Krynice. Ta 2,5 milionowa rzesza ludzi nie zraża się przeciwnościami ze strony aury i brakiem „przystojnych” punktów noclegowych, wyżywienia oraz „psikusami” natury komunikacyjnej. A tych właśnie trzech podstawowych rzeczy nie można było w dostatecznej ilości zapewnić, bo brakowało śladu — pieniędzy na inwestycje. Próbowano ciąć, ale gdy tylko trochę zebrało się, to znów trzeba było tymi złotówkami łatać inne „dziury” w budżecie. I nie wiadomo jak długo trwałoby to „wybieranie ziarenek maku”, gdyby nie pomoc 15 „dobrych wrózków”, które postanowiły zafundować turystom krakowskim wygodne „pantofle” w postaci blisko 1,3 miliarda złotych na inwestycje urządzeń turystycznych.

To nie jest bajka! 15 pożytecznych placówek o charakterze centralnym, wśród których znajdują się 5 ministerstw, związki zawodowe, spółdzielcze i sportowe oraz Wojewódzka Rada Narodowa w Krakowie — zrobiły „ponad miliardową skiadkę na wyposażenie krakowskiej turystyki. Trudno byłoby uwierzyć w zdarzenie, gdyby nie dokumenty, z którymi reżyser „Zdarzeń” mógł dołączyć zapoznać się. Wielki plan zagospodarowania turystycznego woj. krakowskiego w latach 1960 — 1965 stał już opracowany w szczegółach. Jego realizacja rozpocznie się za kilka miesięcy — jeszcze w bieżącym roku zamierza się przeprowadzić pierwsze prace inwestycyjne wartości około 0 mln zł. Wstępne projekty tego planu obejmują gołem 133 miejscowości w całym województwie krakowskim, w których inwestycje turystyczne będą realizowane. W planie tym uwzględnione zostały wszystkie najważniejsze dziedzinie niezbędne do podstawienia turystyki na poziomie naprawdę europejskim.

SENNE MARZENIA

turystów o zdobyciu noclegu — stają się rzeczywistością. Wielki plan przewidyuje rozpoczęcie budowy wielu nowych hoteli, domów wczasowych i wypożyczalni, pensjonatów, domów turystów oraz schronisk, ośrodków turystyczno-wypoczynkowych i campingów. Do 1965 r. ma być oddanych do użytku ogółem nowych obiektów, w których liczba miejsc noclegowych przekroczy 5,425.

NA KRYSZTAŁOWYCH SZLAKACH

górskich rzek znajdzie się miejsce dla setek amatorów wycieczek kajakami. Już w tym roku przystąpi się do budowy pierwszych stacji odprawy i przystani dla turystów-kajakarzy. Ogółem

w ciągu najbliższych 4 lat powstanie kosztów 4,260 tys. zł 11 obiektów tego typu. I tak w Nowym Targu i Tarnowie zbuduje się hangary kajakowe. W Nowym Sączu — budowa stacji. W Chełmie n. Rabą — ośrodek campingowy i przystań. W Oświęcimiu — hangar. Przystań flisacka (z kasami), poczekalnie, kioski z pamiątkami, parking samochodowy, kioski z żywnością — przewidziane są w Szczawnicy, Strumieniu, Niżnych i Czorsztynie. Początek realizacji już za kilka miesięcy.

Na Hali Gasięnicowej przystępuje się do budowy siłowni wodnej i rozbudowy kuchni. Na Kalatówkach i Kondratowej — do rozbudowy pomieszczeń. W Dolinie 5 stawów — siłowni wodnej. Na Ornaku — budowa rurociągu i adaptacja kuchni. W Lipowskiej — linia elektryczna, wyciąg gospodarczy. Roztoka — siłownia wodna. Babia Góra — doprowadzenie energii elektrycznej. W Zwardoniu — budowa natrysków. Oto tylko kilka przykładów, najlepiej świadczących o rozmachu prac.

PODRÓŻE...

Szczegóły planu dotyczącego spraw komunikacji — stanowią prawdziwą rewelację. Realizacja tych założeń zrewolucjonizuje całkowicie dotychczasowe warunki podróży w województwie krakowskim.

Po pierwsze — zamiast kursujących obecnie 343 autobusów na liniach PKS jeszcze w tym roku będzie dostarczonych do eksploatacji dalszych 65. W ciągu następnych lat realizacja planu turystycznego — trasy PKS obsługiwać będzie ogółem 1,046 autobusów. Skok siedmiomilowy!

W 7-miu miejscowościach woj. krakowskiego: Zakopanem, Krościenku, Nowym Targu, Nowym Sączu, Krynicy, Tarnowie i Chrzanowie urządzonych zostanie 12 nowoczesnych stacji technicznej obsługi samochodów. 2 stacje w Krościenku i Nowym Targu będą gotowe jeszcze w br.

Ponadto nastąpi zagęszczenie sieci stacji benzynowych. W 1960 r. uruchomi się 8 nowych stacji, a m. in. na Łysej Polanie, w N. Targu, Ojcowie i Czorsztynie. Dalsze 33 stacje benzynowe powstaną w przyszłych latach w miejscowościach najczęściej odwiedzanych przez zmotoryzowanych turystów. Warto podkreślić, że przy tych stacjach czynne jednocześnie będą punkty sprzedaży części zamiennej i pogotowia technicznej.

Na 42 odcinkach o łącznej długości 670 km dokonano się generalnych remontów dróg. Natomiast w Zakopanem, Szczawnicy i Krynicy — kosztów 12,396 tys. złotych wybuduje się nowoczesne dworce autobusowe oraz zajezdnie PKS w Krynicy.

Jeziora Mazurskie cieszą się zastawą sławą wśród turystów-wodniaków. Nic więc dziwnego, że w miesiącach letnich na „szlaku wielkich jezior” spotkać można setki żaglówek i kajaków. Na zdjęciu — grupa studentów na biwaku nad jednym z najbardziej malowniczych jezior — Beldanem.

Fot. — Wiesław Książek

Między Krynica a Jaworzyną (przez Czarny Potok) kursować będzie nowa kolejka linowa typu gondolowego. Ponadto przewiduje się budowę 2 wyciągów krzesełkowych na trasach Chochołowska — Rakon oraz Zakopane — Krokiew. 2 wyciągi narciarskie są przewidziane w Bukowinie i Kościelisku.

GASTRONOMICZNE KŁOPOTY

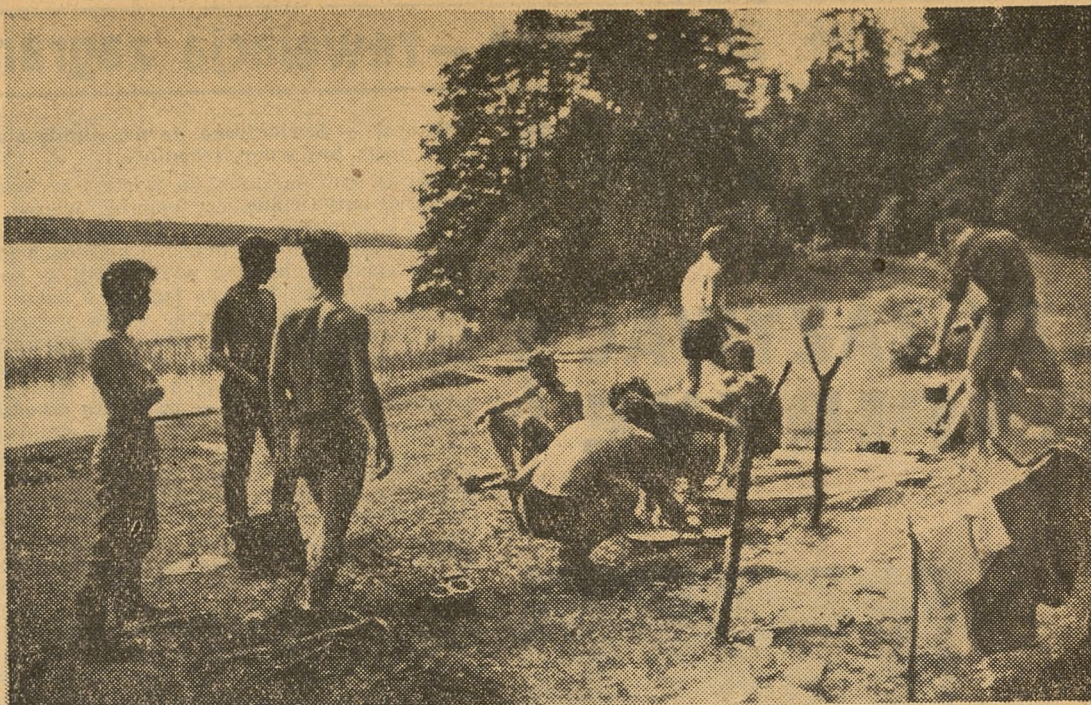
2,650 tysięcy — tylu turystów z całej Polski i zagranicy będzie wielkim głosem wołało: Jeść! W ubiegłym roku wołających było o 150 tys. mniej, a wszyscy pamiętamy, że brakowało miejsc w gospodach, barach, restauracjach. W punktach żywienia — półki były puste. Tysiące uczestników wycieczek nawet organizowanych zbiorowo — po całodziennych wędrówkach kładło się spać bez kolacji. Przypominamy o tym zawczasu, aby uchronić turystów przed „kłęską głodu” w tym roku.

Powstanie 60 nowych zakładów gastronomicznych w woj. krakowskim. Jednorazowo będzie można obsłużyć w tych zakładach 6,125 osób. Przewiduje się otwarcie restauracji, barów, szybkiej obsługi i barów samoobsługowych, kawiarni, barów „na kółkach”, kiosków gastronomicznych, gospód... Wzięcie pod uwagę w pierwszym rządzie miejscowości dotychczas pod tym względem zaniedbane, a cieszące się dużym napływem wędrówkami turystów.

Wielki plan turystyczny wkracza już w stadium realizacji. Turystyka — dotychczasowy „Kopciuszek” znalazł się pod opieką 15 „dobrych wrózków”, które wystawiły miliardowy czek na kupno „bałowych pantofelek”. Chodzi teraz tylko o to, aby „szewc” — wykonawcy robót wzięli dobrą miarę i starannie wykonali zamówienie, z którego przecież sami będą korzystać...

Czesław Breit

Uwaga, Czytelnicy: Zapowiadamy wielką akcję wczasową z nagrodami. Szczegóły w najbliższych numerach.



Człowiek walczy z robotem z Kosmosu

NOWELA FANTASTYCZNA

ROOM

Kiedy krążownik „Illkor”, nabrawszy potrzebnej szybkości, wszedł na orbitę Plutona, do kapitana statku zameldował się zaniepokojony oficer.

— Ekszelencjo — odkaslnął z poczuciem winy — bardzo mi przykro, lecz muszę zameldować, że na skutek niedopatrzenia pracownika technicznego, zapomnieliśmy na trzeciej planecie Rooma, typ H-9, i to wszystko, co miał z sobą.

Trójkątne oczy kapitana zasnęły się mgłą, lecz gdy odezwał się — brzmienie głosu było spokojne.

— Jak był nastawiony? — Na maksymalny zasięg: 30 mil i 160 stóp z odchyleniem do plus minus 15.

Przez kilka sekund panowała cisza, po czym odezwał się kapitan statku.

— Naszego kursu nie możemy zmienić. Za kilka tygodni w powrotnej drodze zabierzemy Rooma. Wolałbym nie ponosić konsekwencji finansowych za utratę tak drogiego mechanizmu. — Proszę dopilnować, aby winna osoba poniosła zasłużoną karę.

Tymczasem na ostatnim etapie toru, w pobliżu gwiazdy Riegel, krążownik zderzył się z płaskim, owalnym liniowcem. Gdy uderzeniowa fala ognia skończyła się, obydwie statki nawpół stopione, radioaktywne, zaczęły krążyć wraz ze swoimi martwymi żagłami dookoła gwiazdy, po orbicie liczącej miliardy lat.

Na ziemi była wówczas era plażów.

Kiedy we dwójkę przenieśli na brzeg cały bagaż i Walt wgramolił się do swego miniaturowego hydroplanu, Jim Irving poklepał go ręką.

— Nie zapomnij wrzucić mego listu! — krzyknął.

— Wrzucę, jak tylko wyląduję! — odrzekł Walt Leonard, zapuszczając motor. — A ty uważaj, musisz nam znaleźć uran. Twoja żona potrzebuje pieniędzy. Będzie to cały majątek dla twojego syna, i następcy, co? — w uśmiechu Walta błysnęły białe zęby. — I nie spoufalaj się z niedźwiedziami. Możesz strzelać do nich, lecz nie wolno ci straszyc zwierząt.

Jim wykrzywił twarz w ślad za nabierającym rozpędu hydroplanem, który pozostawił na wodzie smugi piany. Po chwili maszyna zawisła w powietrzu. Jima na moment ogarnął strach. Miał tu spędzić samotnie całe trzy tygodnie, w tej odciętej od świata dolinie, wśród skalistych gór Kanady. Jeśli z jakichkolwiek powodów hydroplan nie wróci po niego nad lodowe niebieskie jezioro, pozostanie mu jedyne wyjście — śmierć. Nawet gdyby starczyło zapasów, żaden człowiek nie potrafi przeprawić się przez te

niebezpieczne grzbiety i pokonać pieszko drogę, wiodącą wśród dziewiczej, skalistej pustyni, ciągnącej się na przestrzeni setek mil. Ale co za bzdury plotę! Walt Leonard, rzecz jasna wróci w umówionym czasie, i tylko od Jima zależy, aby ich przedsięwzięcie nie okazało się bezskuteczne. Jeśli w tej dolinie znajduje się uran, to ma do dyspozycji 21 dni, aby go odkryć. A więc do dzieła! Nie ma co oddawać się ponurym rozmyślaniam.

Wkrótce Jim zbudował u wylotu skały szałas. W pełni lata, a do tego na okres trzech tygodni, nie potrzebował niczego lepszego. Złany potem na skutek gorącego porannego słońca, wszystkie swoje zapasy przenosił pod wystającą skałę, gdzie mogły leżeć zabezpieczone brezentem przed deszczem i czworonożnymi drapieżnikami. Tu zmagazynował wszystko z wyjątkiem dynamitu, który zabezpieczywszy starannie przed wilgocią ukrył na uboczu, w odległości 200 jardów od szałas. Tylko dureń może spać tam, gdzie znajduje się skrzynka z materiałem wybuchowym!

Pierwsze dwa tygodnie przeszły niepostrzeżenie, nie przynosząc żadnych odkryć, które by dodały otuchy poszukiwawcy. Pozostało tylko jeszcze jedno możliwe miejsce i czas niezbędny do przeprowadzenia badań. Tak więc u schyłku trzeciego tygodnia, wczesnym rankiem Jim Irving przygotował się do ostatniej ekspedycji poszukiwawczej, w kierunku północno-wschodniej części doliny, gdzie jeszcze nie był ani razu. Zaopatrzył się w licznik Geigera, nałożył słuchawki na uszy, aby normalne szmery nie utrudniały mu nasłuchu, sięgnął po karabin i ruszył w drogę, wciągając w siebie, że rezultat jego wszystkich poszukiwań zależy teraz właśnie od tej ostatniej próby.

Karabin był ciężki i dźwiganie go nie sprawiło zbyt wielkiej przyjemności, lecz kanadyjskie drapieżniki nie należały do tego rodzaju istot, z którymi można było spotykać się bezpiecznie na wąskiej ścieżce. Jim zmuszony był wyprawić już na tamten świat dwa olbrzymie niedźwiedzie, chociaż sprawiło mu to niewymowną przykrość, gdyż ten gatunek niedźwiedzi spotyka się już coraz rzadziej. Broń okazała się zbawieniem również w kilku innych nieprzyjemnych wypadkach, mimo że nie doszło do strzelaniny. Rewolwer w owczej kaburze pozostał w szałasie pod skałą.

Jim maszerował pogwizdując, ponieważ czyste, mroźne powietrze, oślepiające blask słońca na błękitnych górskich lodowcach i upajający zapach lata przepełniały jego serce radością, chociaż jako geolog, poszukiwacz rud, okazał się niepoprawnym pechowcem.

(Ciąg dalszy na str. 4)

NAJKROCEJ NAJCIEKAWIEJ

Domimo ostrzeżeń w ostatnich latach zdarzyły się masowe zatrucia metanolem. W 1954 — Grudziądzkie Zakłady Przemysłu Gumowego — 1955 — Tarchomińskie Zakłady Farmaceutyczne — 1958 — Krakowskie Zakłady Farmaceutyczne 1959 — Rokita, Brzeg i podobnie w Tarchomi-

nie. Ostatnio w Łodzi portier skradł z zakładu butelkę metanolu i wypił ją z przyjaciелеm. Obaj zmarli. Min. Przem. i Handlu ogłosiło propogandową, dla ostrzeżenia przed pić metanolu.

Mięso z dzików wysłane z lasów szczecińskich do

Włoch zasmakowało odbiorcom. Włosi zamówili dalsze przesyłki tego smakołyku.

Już z początkiem marca ukażą się w sprzedaży — po 700 zł — pierwsze polskie zegarki na rękę „Btonie”. Zegarek „Btonie” jest produkowany na licencji radzieckiej.

Turecki kupiec Izaak Salti usiłował wywieźć z Polski kilka cennych — o wartości muzealnej — obrazów. Aresztowany złożył kaucję 40 tys. dolarów. Ponieważ Salti nie przybył na rozprawę sądową, kaucja przepadła na rzecz skarbu państwa.

CO 10-TY CHRAPIE Jak wykazały „badania” dzienników londyńskich, co dziesiąty mieszkaniec stolicy W. Brytanii chrapie.

SŁAWA

Pieśniarz amerykański Eddie Fisher, mąż aktorki Elisabeth Taylor, miał ostatnio szereg występów w nowojorskim hotelu Waldorf-Astoria. Po jednym z występów Eddie zawo-

MORDERCA

odcas poszlakowego procesu, toczącego się w Goeteborgu o morderstwo, zauważono, jak oskarżony Olle Moeller wręcza nieznanym karteczkę jednemu ze świadków.

Świadka momentalnie aresztowano: karteczka zawierała... numery miejscowego to-to-lotka, którego oskarżony był namalowanym zwolennikiem.

CIEPŁE KĄPIELÓWKI

W dzienniku lipskim (NRD) ukazało się zabawne ogłoszenie reklamujące „ciepłe stroje — na zimne dni”. Na liście oferowanych

towarów znajdują się... kąpielówki.

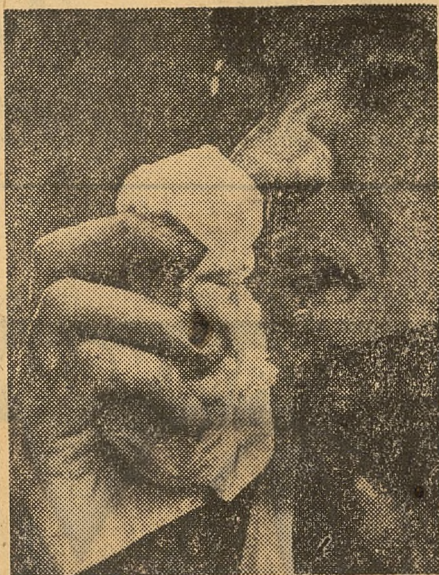
STRAŻNIK MORAŁNOŚCI

W Kairze został aresztowany listonosz Ahmed Dalgamouny, ponieważ otwierał miłosne listy młodzieży i odsyłał je rodzicom zakochanych z ostrzegawczym dopiskiem: „Powinnicie wstrząść właściwą akcją przeciwko swemu błędnemu potomstwu”.

FAKTY PLOTKI

MASZ GRYPE? CZY ZAŻYWAĆ? ASPIRYNĘ?

NIE



TEST

CZY JESTEŚ NUDZIARZEM?

1. Czy śmiesz się czasami, kiedy jesteś sam? Nie: B, Tak: A
2. Czy twój znajomi lubią opowiadać ci dowcipy? Nie: B, Tak: A
3. Czy kiedykolwiek mówisz: „Mówiąc poważnie”? Nie: A, Tak: B
4. Czy umiesz opowiedzieć choć jedną zabawną historyjkę? Nie: B, Tak: A
5. Czy śmiesz się opowiadając dowcip? Nie: A, Tak: B
6. Czy opowiedziałbyś historyjkę ośmieszającą cię? Nie: B, Tak: A
7. Czy masz ulubionego „komika”? Nie: B, Tak: A
8. Czy śmiałeś się kiedyś z kogoś goniącego za kapeluszem? Nie: B, Tak: A
9. Czy znasz choć jeden żartobliwy wierszyk? Nie: B, Tak: A
10. Czy przerywasz czasem opowiadającemu dowcip słowami: „Znam ten kawał”? Nie: A, Tak: B
11. Czy uczuleś się kiedyś dotknięty swoją karykaturą? Nie: A, Tak: B
12. Czy myślisz czasem: „Szkoda, że nie ja to powiedziałem”? Nie: A, Tak: B
13. Czy czujesz czasem nieprzepartą ochotę śmiechu w czasie uroczystych momentów? Nie: B, Tak: A
14. Czy wymyśliłeś kiedyś dowcip? Nie: B, Tak: A
15. Czy potrafisz doprowadzić dzieci do śmiechu? Nie: B, Tak: A
16. Czy ryczysz z radości słuchając dowcipów o teściowych? Nie: A, Tak: B
17. Czy cierpisz męki na myśl, że mógłbyś być wyśmiewany? Nie: A, Tak: B
18. Czy myślisz czasem: „zachowuję się śmiesznie”? Nie: B, Tak: A
19. Czy łatwiej śmiesz się w kłnie, czy w teatrze? Teatr — Tak: A Film — Tak: B

Odpowiedź: około 20 A oznacza, że wiele czasu spędzasz sam się śmiejąc, lub doprowadzając innych do śmiechu. Prawdopodobnie minąłeś się z powołaniem jako komik. Między 10—15 A, jesteś miłym towarzyszem dla wszystkich, ale jeśli masz poniżej 10 A, to niestety jesteś nudziarzem. Dla sprawdzenia, jak jest naprawdę, poproś któregoś ze swoich wrogów, żeby za ciebie odpowiedział na pytania testu.

opracował: ZBIGNIEW WYROSTEK

Uwaga! — Stwierdzono, że nagminnie stosowane leki antygrypowe mogą być wręcz szkodliwe!

Podczas epidemii ludziska wystają w kolejkach aptecznych po aspirynę, antygrypinę, czy chininę. Wierzą w te pigułki i w witaminę C jako dość skuteczny środek zapobiegawczy. Rzeczywiście po aspirynach, antygrypinach i chininach gorączka zwykle gwałtownie spada i choremu wydaje się, że wyzdrowiał. W dodatku istnieją również lekarstwa łagodzące katar. Oздrowienie blyskawicznie postawiony na nogi wraca natychmiast do normalnego trybu życia. I nagle — okazuje się, że choroba powraca z przykrymi komplikacjami. Czasem nawet przychodzi zapalenie płuc.

Otóż według najnowszych badań wielu uczonych zakłada, że aspiryna zamiast leczyć — po prostu szkodzi. Zwalczając mianowicie gorączkę, która w tym wypadku jest najsilniejszą bronią naszych organizmów wobec wirusów grypy. „Lepiej — mówią ci uczeni — pozostawić całą chorobę swemu naturalnemu biegowi. Organizm za pomocą gorączki i kataru obroni się sam”. Jak to, czyżby katar mógł stanowić skuteczny środek antygrypowy? Tak jest — zatkany, zakatarzony nos to niezwykle nieprzyjemne zjawisko, ale ciecz wydzielana przez gruczoły chroni organizm przed wirusami. Wysuszenie gruczołów wydzielających tę ciecz za pomocą stosowanych często leków — pozbawia ciało jego naturalnego obrony. Jak donosi poważne monachijskie pismo fachowe „Medizinische Wochenschrift” bardzo szkodliwa jest w przypadkach grypy — chinina, również często stosowane lekarstwo przeciw gorączkom grypowym. Chinina niezwykle skuteczna w przypadku gorączki malarycznej, blokuje niemal zupełnie siły odpornościowe organizmu zaatakowanego grypą. Wykonano specjalne doświadczenie w Bielefeld: podczas grypowej epidemii niektórym osobom podawano zapobiegawczo chininę w chwili gdy pojawiały się pierwsze nieznaczne jeszcze objawy choroby. Okazało się, że wśród traktowanych chininą zapadalność na grypę była 10-krotnie większa niż u tych, którym żadnych specyfików nie podawano. A więc z tego, cośmy powiedzieli wynikałoby wskazanie: ostrożnie z powszechnie stosowanymi lekami przeciwgrypowymi. Dla dokładniejszego zbadania całej tej sprawy redakcja „Zdarzeń” zwróciła się do jednego ze znanych polskich uczonych **PROFESORA DR ZDZISŁAWA PRZYBYŁKIEWICZA**. Oto jego wypowiedzi na ten ważny temat.

— Czy przeciwko grypie istnieją konkretne, skuteczne leki?

— Nie, tak samo zresztą, jak nie ma konkretnych leków przeciwko innym schorzeniom wirusowym, wobec których medycyna pozostaje nadal bezradna. A grypa, jak wiadomo, jest schorzeniem wirusowym. Trudność znalezienia skutecznego środka wynika m. in. z niesłychanej żywotności i zmienności wirusa grypy.

— Przeciwko grypie stosujemy powszechnie aspirynę i salicylaty. Czy one istotnie pomagają?

— Środki przeciwgorączkowe (aspiryna, piramidon itd.) nasuwać (m. in. i herbata z kwiatu lipowego) oraz leki nasercowe, stosujemy przy grypie jako leczenie objawowe a nie przyczynowe. Obniżają one gorączkę, która, zwłaszcza u osób starszych, może mieć decydujący, ujemny wpływ na przebieg schorzenia. Leki nasercowe, zalecane podczas grypy, podnoszą sprawność mięśnia sercowego i pomagają przetrwać okres gorączkowy. Wreszcie napotne pomagają w usunięciu nagromadzonych w organizmie podczas grypy produktów trujących przemiany materii. Kuracja napotna winna być, rzecz jasna, prowadzona rozsądnie; nie wolno zapominać o uzupełnianiu płynów.

W ten sposób środki te pomagają ogólnie, umożliwiając znieść całą chorobę, jakkolwiek nie aspiryna ani salicylaty nie zabijają wirusów grypy.

— Panie Profesorze, czy obniżanie temperatury, będącej objawem walki z wirusami, jest wskazane? Przecież aspiryna, Pan wspominał, nie zabija wirusów?

— Obniżanie wysokiej temperatury, zwłaszcza u ludzi starszych i osłabionych lub wycieńczonych jest wskazane, natomiast u zdrowych, przechodzących grypę przy niezbyt wysokiej temperaturze (np. 37—38 st.), obniżanie gorączki wszelkimi dostępnymi środkami, nie jest wskazane. Powoduje to często usłupienie chorego jak i lekarza, w wypadku komplikacji powstających (zapalenie płuc) i maskuje przebieg groźniejszego odpy wtórnego schorzenia.

— Podobno chinina jest szkodliwa, mimo to stosuje się ją przeciwko grypie itd. Jak jest Pańskie zdanie?

— Nie wolno dawać znaku równości pomiędzy przebiegiem grypy a grypą. Przy przebiegach bowiem na tle bakteryjnym, żyłach, zapaleniu płuc — chinina daje dobre wyniki. Natomiast przeciwko wirusom grypowym — chinina nie działa.

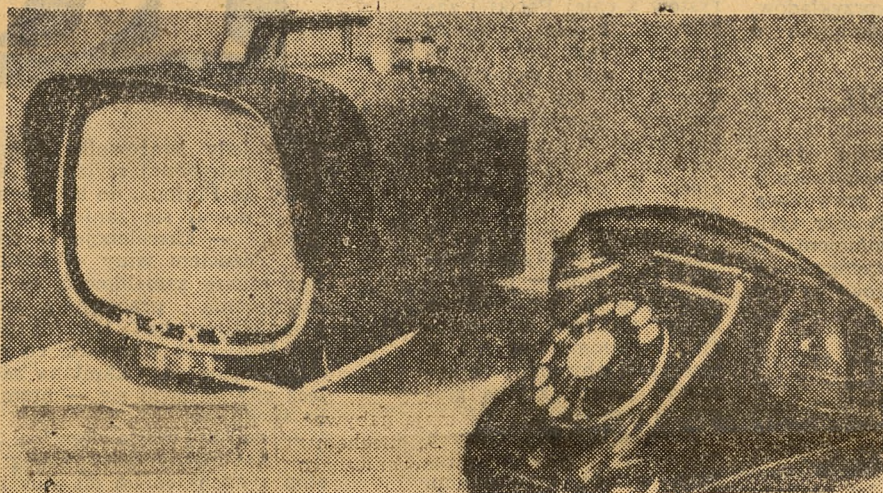
W dużych dawkach jest istotnie szkodliwa: uszkadza nerwy, a u kobiet w ciąży może wywołać nawet poronienie.

— Co Pan radzi, Panie Profesorze, przeciwko grypie?

— Szczepienia ochronne dają bardzo dobre wyniki. Należy zaopatrzyć w dobrą szczepionkę przed okresami epidemicznymi, które, dzięki międzynarodowej sygnalizacji są na ogół znane. Najbardziej aktualna, tj. z tego samego wirusa, który atakuje.

Najistotniejszym elementem jest w tym wypadku profilaktyka polegająca na rozwijaniu jak najszerzej pojętej odporności.

Rozmawiał: M. KUPŁOWSKI



Nowość francuska

To jest najnowszy przenośny telewizor francuski na trzystorach — jak widać wielkością równy niemal telefonowi. Waży — 1 kilogram i 24 deko. Prąd może czerpać z dwóch zwykłych baterijek 4,5 voltowych. Nazwa aparatu — „Transisport”. Podajemy dla dokładności dokładne wymiary: 23x15x6,5 cm.

Nowy film — nowa treść

W najnowszym filmie francuskim obok Jeana Sobina, który kreuje rolę ojca, starającego się zrozumieć swoje dzieci (typowych przedstawicieli „nowej młodzieży”) występuje młoda aktorka Marie-José Nat. Film na pewno trafi na nasze ekrany. Tymczasem przedstawiamy panie Not.

SWIAT W OBRAZACH



STATYSTYKA

Wie to chyba każdy warszawiak, Żolibórz w decydującej mierze zawdzięcza swą urodę i nowoczesność zakroju tam na skalę całych osiedli budownictwu spółdzielczemu. Jeśli można przed wojną na Żoliborzu, czy zwrócić uwagę także z powodzeniem na Miasteczku, to czemu teraz nie postawimy sobie zadania trudnego problemu mieszkaniowego właśnie na spółdzielczość w całym kraju. Oto pytanie, które przed paru laty nie nasuwało się zbyt natarczywie. Kiedy sądzono, że dawa mieszkań wyłącznie za pieniądze państwowe zdoła wystarczyć i na Żoliborzu. Ale okazało się, że skarb państwa to nie studnia bez dna i że trzeba, i obywatele coś niecoś dołożyli z własnych kieszeni, jeśli chcą mieszkać jak ludzie. A ponieważ obywatele chcą tego bardzo, więc dokładają i zakładają spółdzielnie mieszkaniowe. Jeszcze w roku 1957 było ich w całej Polsce 106. W roku następnym już 303, zaś w 1959 — 483.

Ważniejsze jednak, że ta „rozrodo” spółdzielni odbiła się na budownictwie spółdzielczym. Otóż w r. 1957 spółdzielczość oddała do użytku 5.456 izb, w 1958 — 7.425, a w r. 1959 — 27.707. Ta cyfra choć czterokrotnie większa, niż poprzednio, jest jeszcze niepełna, gdyż trzeba do niej dodać 8.641 izb kupionych przez spółdzielczość od narodowych. W r. 1959 wkłady spółdzielców wyniosły łącznie z wpłatami na zakup mieszkań 573 mln zł. To już nie jest mała suma, za co można budować. Za co w tym roku odda do użytku w r. bieżącym 42 tys. izb, zaś ukończy w tym samym roku 56 tys.

Kto i gdzie korzysta z tych mieszkań? Otóż w 39 proc. pracownicy fizyczni, 50 proc. umysłowi, 7,7 proc. pracownicy służby zdrowia i nauczyciele, w 1,7 proc. członkowie związków twórczych, w 2,3 proc. przypadają na inne zawody. W roku ub. 39 proc. izb z tego typu budownictwa powstało w miastach i miasteczkach, zaś reszta w powiatach i gminach. Obecnie w Warszawie, w tym samym czasie, budować takie, jak niegdyś na Żoliborzu, nie jest już tak trudne, jak niegdyś, ale jeszcze bardziej nowoczesne całe miasto jest wyposażone osiedla.

NOWELA FANTASTYCZNA ROOM

(Zakończona ze str. 3)

Według ułożonego planu miał iść przez cały dzień, następnie poświęcić 36 godzin badaniu nowego terenu, a potem wrócić tak, by zdążyć około południa, kiedy spodziewany był przyjazd hydroplanu. Ani jedzenia ani picia nie zabrał ze sobą, nie licząc „awaryjnego” pakietu. Bez większych przecież trudności będzie mógł upolować po drodze królika, a spotykane górskie rzeczulki po prostu roją się od prężnych tęczowych pstrągów, które obecnie w USA należą do rzadkości.

Jim maszerował przez cały ranek, odczuwając od czasu do czasu przypływ radosnej nadziei, gdy licznik Geigera ożywał się i za-

czynał wydawać sygnały. Lecz sygnały te momentalnie zamilkły, w dolinie nie było nic radioaktywnego. Musieli się oczywiście pomylić w wyborze. Jim spoehmurniał. Tak bardzo byli im potrzebne nowe pokłady, zwłaszcza Waltham, no i żonie Jima — Czele, spodziewającej się dziecka.

Trzeba było pomyśleć o śniadaniu. Słońce i żółte przypominały mu, że nadeszła już właściwa pora. Siegnął po wędkę, by wrzucić ją w pieniający się strumyk, gdy nagle spoza okragłego, obrosniętego trawą wzgórza, wyłoniło się takie widowisko, że stanął jak wrt w miejscu, otworzywszy szeroko usta. Wyglądało to tak, jak gdyby jakiś przedsięwzięty olbrzym-rzeźnik urządził sobie pod gołym niebem olbrzymią rzeźnię: przed Jimem ułożone symetrycznie w trzy szeregi, ciągnące się niemal do samego ho-

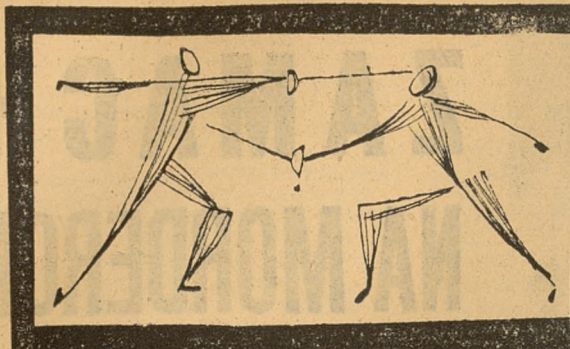
ryzontu, leżały w niezliczonej ilości cielska zwierzęce. A co to były za zwierzęta! Na początku — zwykłe jelenie, niedźwiedzie, pumy i górskie kozły — widocznie z każdego gatunku po jednym — dalej dziwne, niezgrabne, nieforemne, kosmate istoty, a jeszcze dalej — całe szeregi płazów. Jednego z nich, znajdującego się na samym końcu w tym fantastycznym szeregu, Jim poznał od razu. Ależ oczywiście, w miejskim muzeum znajdował się taki sam, tylko nieco większych rozmiarów, uformowany z masy, według poszczególnych części szkieletu.

Nie ma żadnych wątpliwości — to malutki stegozaur o wielkości szkodliwego „pony”.

Wstrząśnięty szedł powoli wzdłuż szeregów zwierzęcych cielsk, zatrzymując się co chwilę i obrzucając wzrokiem tę potworną wysta-

wę. Pochyliwszy się, aby dokładnie oglądać jakąś brudno-żółtawą, pokrytą łuską, czurkę, Jim spostrzegł, że drgnęła jej powieka. Dopiero teraz zrozumiał, o co chodzi. Zwierzęta nie zostały zabite, lecz tylko realizowane i w cudowny sposób zachowane. Na jego czoło wystąpiły krople potu. Minęło od czasu, gdy stegozauryś cowały sobie po tej dolinie?

Jim zwrócił jednocześnie uwagę na jeden bardzo ciekawy szczegół: wszystkie eksponaty tej potwornej kolekcji były w rzeczywistości jednakowych rozmiarów. Nie wśród nich np. ani jednego naprawdę wielkiego jaszczura, ani jednego turannożura. I nawiąsem mówiąc, ani jednego mamuta. Każdy eksponat był mniej więcej wielkości owcy. „Co by to mogło oznaczać?” — pomyślał Jim. Lecz w tej chwili zaszeleszczące strzegawczo zarośla.



JAK TAK ON TAK I SZACH

Urokowi nowej Somoserry ulegliśmy wszyscy. Z okrzykiem: „Różycki i Ojczyzna” oraz „Hajże na Wankla, Polacy pierwsi” pędzono na oślep sądząc, że w ten sposób za jednym zamachem zdobytą zostanie wąskie gardło wawozu Postępu Technicznego. Ale ten galop przyhamował zręczny „podstęp techniczny” Anatola Potemkowskiego, uzbrojonego w „Szpilki”. Ow satyryk odważył się zupełnie poważnie (satyryk i poważnie — sic!), z powołaniem się na źródła stwierdzić, że przed opatentowaniem przez inż. Różyckiego jego wynalazku wirującego silnika istniało już od końca ubiegłego wieku wiele podobnych pomysłów tylko... one po prostu zawodziły w praktyce. A Niemiec Wankel? Jemu udało się po raz pierwszy od 75 lat od zrodzenia idei silnika nowego typu URUCHOMIĆ. Pojmujecie? Motor Wankla zdaje egzamin, podczas gdy Różyckiego dopiero będzie zdawał. Jak zda — zobaczymy.

A przytaczam wszystkie te fakty nie po to, aby umniejszać znacznie bardzo ciekawego wynalazku polskiego inżyniera (obym jak najszybciej pędził samochodem zaopatrzoną w jego motor). Chodzi mi o to po prostu, że sprawa Różyckiego to tylko jeden z wielu, ważny, lecz chyba nie najważniejszy problem. Przysięgnę: wielu z ludzi, którzy z takim zapalem dyskutowali o silniku Różyckiego, nie potrafi naprawić tzw. stopek we własnym mieszkaniu. O zreperowaniu radia czy żelazka elektrycznego mowy nie ma. Dlaczego? Bo tych rzeczy nie uczono w szkołach. Rozumiem: zagonione pracą starsze i średnie przedśpiwnikowe pokolenie nie mogło się wielu rzeczy nauczyć. Dlaczego jednak w naszych, współczesnych szkołach praktyczna wiedza techniczna trwa na poziomie epoki kamienia łupanego? Nasz Jaś nie nauczy się na pewno naprawiać stopek, ani radia, ani żadnej innej rzeczy. Po naukę obsługi aparatu projekcyjnego czy fotograficznego może pójść co najwyżej do domu kultury, jeśli taki w danej miejscowości istnieje. W liceach nie ma robót czyli zajęć praktycznych. Za to nawet dziewczęta muszą się umieć obchodzić z kbk, ale nie mają pojęcia o naprawie żelazka do prasowania. W szkołach podstawowych: pięć piękna trochę szyje i szydełkuje (oczywiście ręcznie, nie maszynowo), pięć brzydka — majsterkuje tekturkę i drewnem. XX wiek — wiek sputników. Dzieci tej epoki od najmłodszych lat nie otrzaskane z techniką — nigdy nie będą się nią naprawdę interesować. Rozmawiałem z młodzieżą, która odbywa czasem wycieczki do fabryk m. in. do drukarni. Pokazuje się im tam maszyny, jak jakieś cudowne zesłane z niebios anioły. Patrzy na obsługujących mechanizmy fachowców i zwierają się: to za trudne. Wolałbym zostać poetą. A propos fachowców — małe dygresja. Dowiedziałem się ostatnio, że majstrowie w fabrykach przemysłu budowlanego i lekkiego są w 70 procentach aż... absolwentami szkół podstawowych. W ciężkim przemyśle przeszło połowa pracowników na stanowiskach majstrów jest po szkole podstawowej. Spośród reszty wielu nawet podstawówki nie ukończyło. I od tych ludzi, co przyczynili się tylko do zawodu, ale prawie nigdy w życiu nie mogli mieć w ręku względnie dobrze zrozumieć książki technicznej, wymaga się wprowadzenia urządzeń, o których działaniu nigdy nie słyszeli? Tych ludzi, najczęściej zresztą bardzo oddanych swemu zawodowi, trudno jest namawiać do nowości. Zdobyli fach doświadczenie, a teraz mają nabywać nowe doświadczenia może kosztem własnych zarobków? Są niechętni. I na tym polega jedno z istotnych wąskich gardeł postępu technicznego w naszej gospodarce. Prawda, że niedługo wejdzie do przemysłu tysiąc za tysiącem młodych fachowców ze szkół technicznych, ale równocześnie z nimi przyjdą i absolwenci podstawówek, choćby nawet tych już 8-klasowych: setki tysięcy bez praktycznego otrzaskania z techniką. Wnioski: uczniowie w szkołach powinni się uczyć posługiwania mniej skomplikowanymi aparatami codziennego użytku, powinni umieć je naprawiać i konserwować. Niech każda szkoła zostanie zaopatrzona w... żelazka do prasowania, aparaty fotograficzne, projekcyjne. Zresztą wachlarz jest szeroki. Będzie to miało jeszcze jeden aspekt — ilość przedmiotów technicznych używanych przez społeczeństwo rośnie, a nie ma ich kto naprawiać. Stąd hasło: każdy monterem we własnym domu.

I jeszcze jedna strona tej samej sprawy. Szkoły powinny nie tylko uczyć młodzieży „techniki na codzień”, powinny się także do celów dydaktycznych posługiwać techniką. Jakżeż można, gdy podróż z Europy do Ameryki trwa odrzutowcem 11 godzin, uczyć dzieci o obcych krajach przy pomocy... widowisków. Projekcje filmowe muszą się stać podstawową pomocą szkolną. No i telewizja. W każdej szkole telewizor. A telewizja może organizować specjalne programy. Samochodów z silnikami Różyckiego jeszcze szkołom nie proponujemy. A szkoła. Gdybyśmy byli od najmłodszych lat wychowywani w rozumieniu spraw techniki, to kto wie, czy projekt Różyckiego już dziś nie byłby rzeczywistością, jego realizacja nie natrafiłaby może na tyle oporów. Ach! Widzę, że sam zaczynam dosiadać konika swoich kolegów. Co na to powie Potemkowski — satyryk? Wobec tego uciekam pieszo.

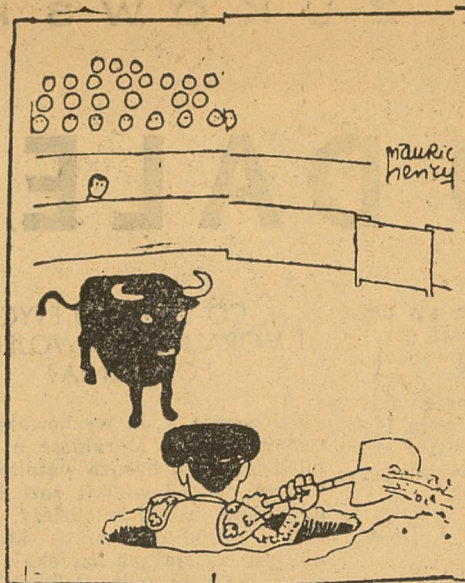
Adam Hollanek

PS. Zanim wyksztalci się kadry „wychowawców technicznych” dla szkół, proponujemy zatrudnić inżynierów i techników. Kadr inżynierskich jest sporo, tylko siedzą w... administracji. AH

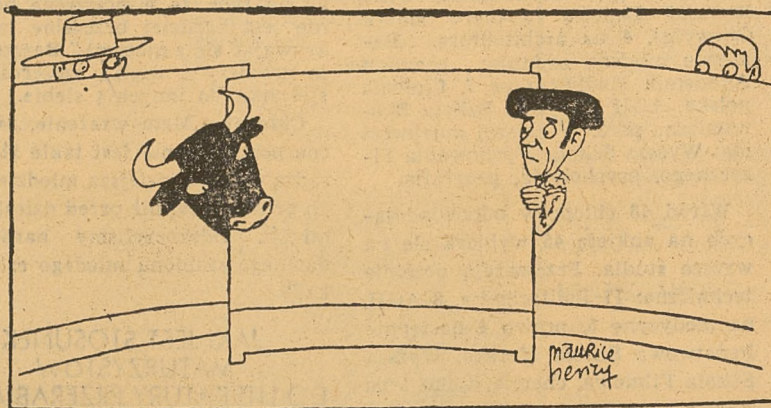
Podstęp techniczny

Stopka
achillesowa

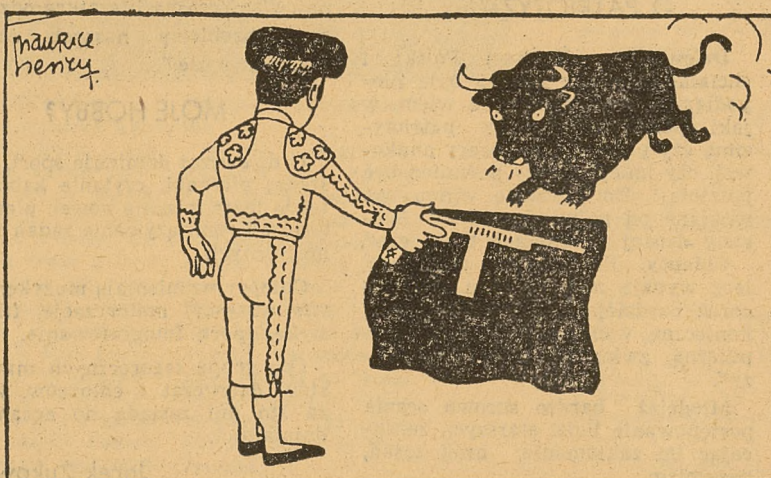
Poezja łatwiejsza



BYCZY HUMOR
bez słów
w rysunkach
HENRYKA MAURICE



HUMOR · FAKTY · PLOTKI



TALERZE DO DARCIA

24 razy można używać talerzy, które ostatnio wyprodukowano we Francji. Po każdym użyciu z talerza zdejmuje się warstewkę materiału. Talerze są praktyczne i niezwykle tanie.

SPÓR O ŁÓŻKO
nie było — czyje — bo samego Bonapartego wybuchł ostatnio wśród uczonych francuskich. Kłóca się mianowicie czy cesarz umarł na tym łóżku, czy też w ogóle na nim... nie spał. Ekspozat tkwi sobie spokojnie w Muzeum Inwalidów.

METODA

We włoskim parlamencie jeden z posłów zapytał publicznie czy policja wolno przebiegać się za duszpasterzy i w ten sposób wyładować przestępców. Po dał równocześnie przykład takiej akcji: ot niedawno jeden z agentów policyjnych działał przebrany za mnicha. Podczas spowiedzi pewien złodziej opowiedział mu o swoich grzechach. Rzekomy mnich zamiast stuły podał złodziejowi kajdanki. Zakutego odprowadził do więzienia.

GROCHOWY FLIRT
Córy Koryntu w Birmingham (Anglia) wynalazły nową metodę zaczepiania swych ewentualnych klientów. Ponieważ za bezpośrednią zaczepkę grozi im kryminal — stają w bramach uzbrojone w szklane rurki nalożone grochem. „Grochową amunicją” ostrzeliwiają przechodzących mężczyzn.

ROZWÓD I AUTO

W Londynie uzyskała rozwód pani Chrystel Bennett udowadniając, że była dopiero na czwartym miejscu wśród pasji swego męża. Mąż bowiem przede wszystkim kochał matkę, potem brata, następnie samochód a wreszcie ją — żonę.

TO ZAROBEK

3 tysiące zł dziennie zarabiała łódzka znachorka-zielarka. Za brak uprawnień do leczenia ludzi została aresztowana. W czasie rewizji znaleziono u niej blisko tonę różnych ziół.

MILION ŻYWYCH

Jak podają statystyki amerykańskie, w USA żyje obecnie milion osób, u których zaleczono raka w tym sensie, że choroba nie wystąpiła ponownie w ciągu 5 lat od diagnozy i leczenia.

POWIEDZONKO

Znany komik amerykański Bob Hope oświadczył przyjaciół: „Jedną z największych osobliwości naszych czasów jest to, że wydajemy pieniądze których nie posiadamy na rzeczy zupełnie niepotrzebne, tylko dlatego żeby załpować ludziom których nie znamy”.

NOWELA FANTASTYCZNA ROOM.

Jim Irving pracował kiedyś przy rłci, i teraz wydało mu się na moment, że na polanę wtoczył się skórzany worek do połowy wypełniony tym ciekłym metalem, ponieważ tajemniczy sferyczny przedmiot poruszał się z taką właśnie ociężałością. Ale on nie był wcale skórzany, a to, co na pierwszy rzut oka wydało się Jimowi brodawkami, przy bardziej uważnej obserwacji, okazało się funkcjonalnymi częściami jakiegoś osobliwego mechanizmu. Lecz cokolwiek by nie był ten mechanizm, Jim nie miał czasu, aby go dokładnie obejrzeć. Zdumiewający sferoid, wysunął kilka metalowych rurek z jakimiś zgrubieniami na końcu, przypominającymi soczewki, wciągnął je po chwili z powrotem i natychmiast potoczył się w kierunku Jima z szybkością około pięciu mil na godzinę. Widząc jego zdecydowany kierunek, Jim zrozumiał, że mechanizm ma zamiar dołączyć go do swej strasznej kolekcji na pół żyjących eksponatów.

Jim wrzasnął, odskoczył kilka kroków wstecz. Pozostawiony niegdyś przez zapomnienie na Ziemi Room, Typ H—9 przez krą-

żownik międzyplanetarny „Illkor” znajdował się zaledwie w odległości 30 jardów od Jima; poruszał się z umiarkowaną lecz niezmienną szybkością, która czyniła jego jednostajne przybliżanie się o wiele straszniejszą od błyskawicznego skoku drapieżnego zwierzęcia.

Ręka Jima spoczęła na kurku karabina i z właściwą sobie zręcznością wsunęła naboje. Przycisnął do szczytki odrapaną kolbę, wziął na muszkę skórzany worek. W jaskrawym oświetleniu popołudniowego słońca, miał doskonałą tarczę strzelniczą. Uśmiechnął się ponuro pociągnął za cyngiel. „Dobrze wiedział, czego może dokonać wielkiego kalibru aerodynamiczna kula w melchiorowej koszulce, z mikiem ogonem, o szybkości 2.700 stóp na sekundę. No, poczekaj! Z takiego dystansu najprawdopodobniej przedziurawi i zamieni w placuszek tę nędzną sztukę.

Bum! — Dobrze znane pchnięcie w ramię. I—i—i! Żalostny pisk rykoszetu. Jim wstrzymał oddech, lecz wątpliwości nie było. Kula wystrzelona z ciężkiego karabinu z odle-

głości mniej więcej 20 jardów odbiła się od powierzchni Rooma. Jim wściekle szarpnął magazynem. Wystrzelił jeszcze raz, a potem jeszcze. Lecz w końcu opuścił karabin, zrozumiał, że całkowita bezsensowność tej strzelaniny. Kiedy Room znalazł się w odległości około sześciu stóp od Jima, ten spostrzegł, jak z brodawkowatych występów wysunęły się błyszczące, haczykowate maczki, trzymające próżną, przypominającą żądło sondę. Na jej końcu pokazała się zielona kropelka płynu. Jim zawrócił i rzucił się do ucieczki.

Jim Irving ważył równe 189 funtów. Z początku bez większego wysiłku parł do przodu. Room widocznie nie umiał zwiększyć szybkości, ale Jim nie dał się oszukać. Wiedział doskonale, że żadna żywa istota na ziemi nie potrafi wytrzymać jednostajnego biegu z szybkością pięciu mil na godzinę — dłużej, niż przez parę godzin.

Podczas biegu Jim uwalniał się od zbędnego obciążenia. Postanowił jednak nie rozstawać się z bronią dopóki sprawa nie weźmie beznadziejnego obrotu. Licznik Geigera

postawił ostrożnie w czasie biegu na płaskim kamieniu, nie zwalniając prawie tempa.

Oddychając głęboko i rytmicznie, mknął długimi susami do przodu, uważnie przypatrując się w biegu czy nie napotka czegoś, co by można było wykorzystać w tym dzielnym pojedynku. Na szczęście, jego droga biegła poprzez rzadkie zarośla. Wśród wiklin lub w gąszczu tak szybki bieg — będący jedyną jego przewagą — byłby po prostu niemożliwy.

Nagle Jim zatrzymał się jak wryty: zobaczył skalny występ zwisający nad doliną. Musi go w jakiś sposób wykorzystać. Uśmiechnął się, przypomniał sobie małą zasadzkę, która niegdyś uratowała mu życie. Wzruszył się na sam szczyt skały i zaczął obserwować trawiastą dolinę. Dojrzał z tyłu Rooma, który jednostajnym ruchem toczył się, jakby płynął jego śladami.

Jim powłócząc umyślnie nogami, zrobił

(Ciąg dalszy na str. 6)

zdarzenia strona 5

ZSRR

W Związku Radzieckim istnieje 21 większych wytwórni filmowych. W ub. roku nakręciły one 103 filmy fabularne oraz 900 filmów popularno - naukowych i kronikalnych.

*

Produkcja diamentów w ZSRR wzrasta corocznie dziesięciokrotnie. W związku z odkryciem nowych pól diamentowych nad Leną produkcja ta ma szansę wzrosnąć w ciągu kilku lat do 9 mln karatów. Byłoby to blisko połowa produkcji światowej wynoszącej ok. 20 mln karatów.

Mongolia

Mongolia jest jednym z najstarszych krajów socjalistycznych. Liczy 35 lat istnienia. — Stolica Mongolii — Ulan-Bator w ostatnim 10-leciu otrzymała nowy hotel, kina, teatr muzyczny - dramatyczny, gmach Rady Ministrów, gmach Centralnej Rady Związków Zawodowych oraz liczne bloki mieszkalne. Liczba robotników zatrudnionych w budownictwie wzrosła w stolicy Mongolii w ciągu ostatnich 22 lat — 38-krotnie.

Chiny

Od dwóch lat wokół wielkich miast chińskich jak Szanghaj, Tientsin i Nan-

U NASZYCH PRZYJACIOŁ

kin wyrastają nowe miasta, tzw. miast-satelit. Małe osady podmiejskie i miasteczka rozbudowują się i nabierają charakteru wielkich miast, łącząc się w jedną całość gospodarczą ze swymi potężnymi sąsiadami. Pierwszym satelitą Szanghaju jest dzielnica Minhang. Jeszcze kilka lat temu Minhang był małą osadą wiejską liczącą ok. 6 tys. mieszkańców. Dziś Minhang posiada 100 tys. mieszkańców.

Bulgaria

Bulgaria buduje olbrzymi kombinat energetyczny w Zagłębiu Węglowym — „Marica - Iztok”. Kombinatu składać się będzie z największej na Bałkanach elektrowni ciepłej o mocy 550 kW i rocznej produkcji 3,5 mld kWh, fabryki brykietów o rocznej produkcji 1,8 mln ton i fabryki nawozów azotowych.

JACEK ŻUKOWSKI

I CO DALEJ

CO SADZA O ETYCE I MORALNOŚCI SWOJEGO POKOLENIA?

Istnieje zwyczaj, że na sto dni przed egzaminem dojrzałości przyszli maturzyści urządzają zabawę. Jeszcze granatowe mundurki, na rekawach tarcze, a już w marzeniach, w rozmowach wybiegają poza ten gorączkowy, denerwujący okres stu dni, gdy ze świadectwem dojrzałości w kieszeni „wejdą w życie”.

Jacy są, jakie mają ideały maturzyści roku 1960?

Mówią sami o sobie, dziewczęta i chłopcy kilku krakowskich szkół średnich odpowiadając na pytania ankiety.

Na 63 uczennice 48 wybiera się na wyższe studia, 11 do techników (kolejowe, pielęgnarskie, hotelowe) 4 po zdaniu matury zamierza pracować. Kierunek studiów — w tym roku przoduje Politechnika — na Wydział Ładowy wybiera się 8 dziewcząt, 4 na architekturę. Następne miejsca zajmują: prawo i Akademia Medyczna po 7, filologia polska, AGH i Wyższa Szkoła Ekonomiczna po 3. W dalszej kolejności idą: Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego, psychologia, geografia.

Wśród 46 chłopców odpowiadających na ankietę 45 wybiera się na wyższe studia. Przeważają uczelnie techniczne: 17 Politechnika, 8 AGH, na medycynę 5, prawo 4 następnie Państwowa Szkoła Morska, Wyższa Szkoła Filmowa, chemia, tylko 1 na ASP i 1 na WF.

Wszystkie dziewczęta i chłopcy w wypadku, gdy się nie dostaną na wyższą uczelnię, zamierzają pracować, kończyć dorywcze kursy, by po roku znów spróbować szczęścia.

JAKI JEST TWOJ IDEAL?

Dziewczęta — „Moim ideałem są rodzice, Basia Wołodzyjowska, człowiek szlachetny, odważny, obdarzony silną wolą, zdecydowany na wszystko. Ideał życia: nie być od nikogo zależnym. Ideał postępowania: być w zgodzie z sumieniem.

Chłopcy. „Człowiek o szerokim zakresie wiedzy, ale nie naukowiec zamknięty w swoim gabinecie. Silny charakter, niezłomna wola, szybkie przystosowanie się do sytuacji. A także — być dobrym sportowcem, piłkarzem”.

CO SADZISZ O PATRIOTYZMIE?

Dziewczęta. „Kocham Polskę i chciałabym, aby zawsze była niepodległym państwem. Nie wiem, w jaki sposób dać dowody patriotyzmu, czy poświęcić się pracy naukowej, czy innej? Każdy powinien być patriotą. To uczucie winno być wpajane od najmłodszych lat. Niestety dzisiaj w szkołach brak tego”.

Chłopcy. „Piękna cecha narodowa, lecz wydaje mi się, że u młodych coraz bardziej zanika. Jest rzeczą konieczną, wzniosłą, a tak mało popularną, zwłaszcza wśród młodzieży”.

Młodzież bardzo surowo ocenia postępowanie ludzi starszych zarzucając im zakłamanie, brak zasad, pesymizm.

Dziewczęta. „Ja wychowałam się romantyczką... Moralność u części młodzieży jest bardzo wątpliwa. Uważam, że jest wielkie rozluźnienie obyczajów wśród młodzieży, szczególnie wśród dziewcząt. Młodzież nie jest tak zła, jak narzekają pesymiści, ani zbyt dobra, jak sobie wyobrażają optymiści. Jest taka, jaką zawsze była i będzie, jest może mniej pruderystyczna w sprawach seksualnych. Dawniej wiele rzeczy działo się w ukryciu. Obecnie to samo dzieje się otwarcie.

Trudno mówić o moralności, która się nie zmieniła. Różnica tylko polega na tym, że współczesne pokolenie jest bardziej bezczelne (nie ukrywając się z niczym). Bezczelność ta graniczy z wielką szczerością w stosunku do innych i siebie.

Chłopcy. „Mam wrażenie, że obecne pokolenie nie jest takie złe, jak sądzą starsi. Dzisiejsza młodzież jest po prostu inna, niż przed dziesiętkami lat. Odszkodzyliśmy bardzo od dawnego szablonu młodego człowieka”.

JAKI JEST STOSUNEK MATURZYSTÓW DO LITERATURY PRZERABIANEJ W SZKOLE, JAK OCENIAJĄ WSPÓŁCZESNĄ SZTUKĘ

Dziewczęta. „Kocham poezję romantyczną. Uwielbiam Mickiewicza i Słowackiego. Literatura romantyczna jest dla mnie najpiękniejsza.

Współczesna literatura oddaje ducha epoki, jest kapitalna. Wystarczy pójść na sztukę Millera, poczytać Sartre'a lub Hemingway'a a pozna się w ich utworach problemy ogólnoludzkie. Najczęściej powtarzający się autorzy: Steinbeck i Hemingway. Poezja niezrozumiała, niezrozumiałe też malarstwo i rzeźba.

Chłopcy. „Dla mnie literatura szkolna jest raczej obowiązkiem. Poza romantyzmem i Młodą Polską lubię wszystko. Nie daje zbyt wielu korzyści. Sto lat temu to było dobre, ale teraz? Omawiamy godzinami Mickiewicza a nic nie wiemy o współczesnej literaturze zagranicznej. Współczesna literatura odzwierciedla problemy naszych czasów, malarstwo złe”.

MOJE HOBBY?

U dziewcząt dominuje sport, turystyka, piosenki, czytanie książek a także teatr, pisanie nowel, pieczenie tortów i rozwiązywanie zadań matematycznych.

Chłopcy wymieniają muzykę, (prawie wszyscy) motoryzację, filatelię, sport, fotografowanie.

Oto grupa tegorocznych maturzystów dziewcząt i chłopców, którzy za sto dni zasiądą do egzaminów dojrzałości.

Jacek Żukowski



„Kredka do ust”

Taki tytuł nosi nowy włoski film, do którego zaangażowano 13-letnią Rzymiankę — Laure Vivaldi. Udział w filmie zepsuł życie dziewczynce. Została wydalona ze szkoły, ażeby „nie zarażała” doświadczeniami nabytymi podczas nakręcania obrazu swych koleżanek”.



Mason w „Podróży”

Świetny aktor angielski James Mason, znany u nas przede wszystkim z powojennego filmu „Szary lord”, występuje w nowym bardzo podobno interesującym obrazie — „Podróż”. Widzimy go na fotosie z partnerką Dahl.

NIEZNANA KARTA

ZAMACH NA MORDERCĘ KANCLERZA AUSTRII DOLFUSSA

Hitlerowska SD (osławiona Sicherheitsdienst) miała swoje agencje zagraniczne, których członkowie składający się z mętów społecznych różnych narodowości likwidowali biologicznie (na zlecenie centrali SD w Berlinie) przeciwników Hitlera. Do grona takich zbirów należał Ukraińiec Pankow. Był on aktywnym współuczestnikiem morderstwa dokonanego na kanclerzu Austrii Dolfussie. Pankow, zacięty wróg narodu polskiego przebywał w czasie okupacji hitlerowskiej w naszym kraju. W swojej zbrodniczej działalności był m. in. organizatorem słynnej „wsypy” 30 oficerów polskich w Myślenicach. W czasie, w którym rozgrywa się przytoczona poniżej akcja — jesień 1943 r. — Pankow był pracownikiem „Arbeitsamtu” w Krakowie.

RENEGACI

„Niemiecki” Kraków jako stolica GG i centrum okupacyjnej władzy, posiadał wyjątkowo dużą obsadę tajnej policji wzmocnionej w wydatny sposób czeredą agentów i konfidentów rekrutujących się z renegatów narodowości polskiej, żydowskiej, ukraińskiej i in. Wybitniejszymi, najbardziej szalczymi dla hitlerowców i szkodliwymi dla narodu polskiego przedstawicielami tego żerującego na ludzkiej niedoli środowiska, był Diamand ze swoją grupą i Ukraińiec Pankow. Nazwiska tych dwóch asów-agentów krakowskiego gestapo były znane z pewnością każdemu żołnierzowi Polskiego Podziemia i chyba wszystkim Polakom. Nic też dziwnego, że poszczególne ugrupowania konspiracyjne na swój sposób i własnymi drogami dążyły do ich zlikwidowania. Piszący niniejsze wspomnienie zetknął się z tym problemem w czerwcu 1943 r. po przybyciu z Warszawy na teren Krakowa.

„ROZPRACOWANIE” PANKOWA

Od szefa dostałem polecenie „zainteresowania się” osobą Pankowa. Zdawałem sobie sprawę z trudności wykonania zadania, gdyż Pankow był agentem bardzo czujnym, uważnym, szczególnie inteligentnym, wrażliwym na grożące mu niebezpieczeństwo.

* FAKTY * PIOTKI * FAKTY *



SĘDZIOWIE PODDALI SIĘ

Tancerka amerykańska Jeanette Day została skazana na karę pieniężną za obrazę moralności: wykonała taniec strip — tease'owy w jednym z lokalów bostońskich. Wyrok został jednak wkrótce uchylony, okazało się bowiem, że ten sam taniec wykonywała już Day w klubie uczęszczanym przez... sędziów.

NOWELA FANTASTYCZNA ROOM.

(Ciąg dalszy ze str. 5)

wyraźny ślad pod skałą i nieco dalej na odcinku dziesięciu jardów. Następnie zawrócił, wstępując dokładnie w swojej własne ślady, zatrzymał się pod skałą i podskoczywszy, wygramolił się na górę. Wyrwawszy z pasu swój duży nóż żołnierski, zaczął gorączkowo podkopywać grunt u podnóża skały. Co kilka minut zlaný z niecierpliwością i zmęczenia potem, usiłował zachwycić zwisającym kamieniem. W końcu kamień poddał się. Jim schował nóż do pochwy i przykucał za skałą, oddychając ciężko. W tym samym czasie, przewalając się przez wzgórze, pokazał się w oddali Room.

Jim śledził uważnie zbliżanie się szarego sferoidu, i starał się zagłuszyć swoje głosne połączone z zachłystywaniem się, oddychanie.

Gdy Room znalazł się pod skalnym występem, Irving w mgnieniu oka jęknął

z wysiłku, całym ciężarem ciała zwałił się z rozpędu na chwiejącą się skałę. Ciężka bryła runęła prosto na Rooma. Pięciotonowy skalny występ spadł z wysokości dwunastu stóp. Jim zbiegł na dół, stanął obok potężnego kamienia z niedowierzaniem kręcąc głową.

W tym momencie oczy Jima wylazły na wierzch. Olbrzymia bryła kamienna poruszyła się. Pięciotonowa masa powoli posuwała się ze swego miejsca, żłobiąc ostrym grzbietem głęboką bruzdę w ziemi. Następnie, jeden bok bryły zaczął się unosić, skąd pokazała się szara wypukłość. Jim zachwiał się i wydawszy cichy okrzyk, rzucił się do ucieczki.

Przebiegł całą milę w odwrotnym kierunku, po swoich dotychczasowych śladach. Dopiero wówczas zatrzymał się i ogłądał wstecz. Od ciemnej skały oderwał się czarny punkcik, który poruszał się tak samo powoli, w tym samym tempie jak przedtem. Punkt zdecydowanie zmierzał w kierunku Jima, który usnął się ciężko na ziemię, ukrywając twarz w podrapanych, brudnych dionach.

Ale atak rozpacz nie trwał długo. Jim mimo wszystko, zdobył 20-minutowy odpoczynek. Położył się na ziemi, rozluźnił wszystkie mięśnie i wyciągnął z kieszeni płaskie zawiniątko z zapasami żywności, zjadł trochę czekolady i słodczy, przeżuając je powoli, bardzo dokładnie. Następnie kilka łyków chłodnej wody ze strumyka postawiło go na nogi i Jim znów był prawie gotów do kontynuowania fantastycznej walki o życie. Połknął przede wszystkim jedną z trzech tabletek benzedrynu, które zabrał z sobą na wypadek fizycznego przemęczenia. Gdy Room znajdował się od niego mniej więcej na dziesięć minut drogi, rozpoczął dalszą ucieczkę, biegnąc lekkim truchtem, odczuwając przypływ świeżych sił i zdecydowaną gotowość przezwyciężenia wielkiego zmęczenia ogarniającego jego ciało.

Po piętnastominutowym biegu Jim zwrócił się ze strumą skałą wznoszącą się na 30 stóp nad doliną. Podejście z obydwu stron było niezwykle uciążliwe — wały porośnięte kłującymi krzewami i usiane po zboczach ostrymi kamieniami. Jeśli uda mu się

wdrapać na tę skałę, Room będzie musiał posuwać się drogą okrężną, a wówczas Jim zyska znów na czasie.

Uniósł głowę. Olbrzymie, purpurowe słońce już prawie dotykało horyzontu. Nie wolno tracić czasu. Irving nie był alpinistą, lecz zasady techniki alpinistycznej były mu znane. Ostrożnie, wykorzystując każdą ryse, najmniejszy występ i ledwo dostrzegalne wgłębienia, zaczął wspinać się w górę. W tym samym momencie, kiedy osiągnął szczyt, u podnóża skały znajdował się już Room.

Spać! Żądza snu zawiadnęła całym ciałem. Ale Room nie udał się w obchód. Zatrzymał się u podnóża tylko na kilka chwil. Następnie, na jego powierzchni otworzył się kilka wypukłych otworów, skąd wysunęły się metalowe trzony. Jeden z nich podnosił się w górę. Jim cofnął się za północną brzożę skalnego urwiska, mechanizm zaważył go.

Przed samym nosem zdumionego w najwyższym stopniu Jima pokazał się zakończony haczykowatym szponem brzeg trzonu. Wbił się mocno w krawędź skały. Jim zerwał (Ciąg dalszy na str. 7)

OKUPACYJNEGO KRAKOWA

W końcu września 1943 r. poleciłem przeprowadzenie obserwacji Pankowa i ustalenie programu jego dnia roboczego. Odkomenderowane do akcji podlotki w wieku do 17 lat wywiązały się znakomicie z zadania ustalając dokładny opis codziennych zajęć Pankowa, jego wygląd, ubiór oraz marszrutę.

Na podstawie analizy przedłożonego mi raportu stwierdziłem, że Pankow niemal codziennie ok. godz. 8 wychodzi ze swego mieszkania przy ul. Długiej 26, idzie w kierunku Rynku Gł., wstępując po drodze do kawiarni Noworolskiego przy ul. Długiej oraz często do sklepu Hamerlaka przy ul. Sławkowskiej. Z tej trasy najpewniejszy był odcinek od mieszkania do kawiarni Noworolskiego. Za najwłaściwsze miejsce akcji uznałem moment wyjścia Pankowa z mieszkania lub jego przemarsz ul. Długą koło numeru 12, gdzie znajdowała się brama przechodnia na ulicę Krowoderską, stanowiącą poważny atut przy odwrocie. Wiedząc o wysubtelnionej ostrożności Pankowa, udział w patrolu wykonawczym zaplanowałem swemu koledze „Spokojnemu” oraz wyznaczyłem sam siebie. „Spokojny” miał mnie ubezpieczać jako bezpośredniego wykonawcę wyroku.

PIERWSZY PLAN — ZAWIÓDŁ

W pierwszej dekadzie października postanowiliśmy ze „Spokojnym” wyrok wykonać według pierwszego wariantu — pod mieszkaniem Pankowa. Zajęliśmy stanowiska w klatce schodowej domu nr 26 przy ul. Długiej, powyżej mieszkania Pankowa, aby w chwili jego wyjścia dokonać na nim aktu sprawiedliwości. Czekając na spotkanie Pankowa, odebraliśmy „defiladę” niemal wszystkich mieszkańców kamienicy spieszących do pracy, oburzających nas podejrzanymi spojrzem.

Tego dnia jednak mieliśmy pecha. Pankow zmienił swój harmonogram pracy. Nie wyszedł z mieszkania. Nerwowo przybił, opuściliśmy swoje stanowisko ok. godz. 9.

PLAN DRUGI

W dniu 12. X. postanowiliśmy wykonać akcję według drugiego wariantu tj. na ul. Długiej koło domu nr 12, przy bramie przechodniej na ulicę Krowoderską.

Ubrani odmiennie niż zwykle, udaliśmy się przed godz. 8 na ul. Długą. Zgodnie z ustalonym planem działania, „Spokojny” zajął stanowisko na trotuarze naprzeciw domu Pankowa, po stronie numerów nieparzystych, ja zaś spacerowałem po chodniku po stronie numerów parzystych, gdyż wtedy siedzi zwykle Pankow. Moment wyjścia Pankowa z kamienicy ma zaawizować mi „Spokojny” błyskiem lusterka, przejść następnie na przeciwną stronę ulicy i ubezpieczyć mnie w akcji. Po wykonaniu zadania mamy wycofać się bramą przechodnią na ul. Krowoderską, przejść ul. Biskupią do ul. Karmelickiej i tam włączyć do tramwaju.

BŁYSK LUSTERKA

Niedługo czekałem. Ujrzałem błysk lusterka „Spokojnego”, jego przejście na przeciwną stronę ulicy, a więc znak, że nadchodził decydujący moment akcji. Machinalnie zawróciłem idąc naprzeciw Pankowa.

TWARZA W TWARZ ZE ZBRODNIARZEM

Przeszedłem obok niego, stwierdziłem jego tożsamość oraz zaskakujący fakt, że idzie w towarzystwie kobiety i z dużym wilczurem trzymanym na smyczy. A więc przybył mi dodatkowo ewentualny przeciwnik — pies, który może stanąć w obronie swego pana. Ponadto obecność kobiety nie stano-

wiła przyjemnej okoliczności. Widok Pankowa, jego ordynarna, o przestępczym wyrazie twarz, pewność siebie — na tle przechodniów o zmęczonych obliczach, nędznie ubranych — podnieciła mnie do akcji. Chciałem wykonać wyrok Sądu Polski Podziemnej.

WYROK

Mijając kamienicę nr 12, mając z tyłu „Spokojnego”, wyciągnąłem pistolet i wypaliłem kilkakrotnie do Pankowa. Celności strzałów byłem stuprocentowo pewny. Czekając chwilę w pogotowiu na ewentualny atak psa. Ale okazało się, że wilczur, jakby wstydząc się swego pana, skrył się w rozpraszającym się tłumie przechodniów. „Dość” — usłyszałem za sobą głos „Spokojnego”, jako stwierdzenie wykonania wyroku i przypomnienie o odwrocie.

ODWRÓT

Z pistoletem w ręku przygotowany na jakiś nieprzewidywany atak, wycofuję się pierwszy, za mną „Spokojny” do bramy przechodniej pod nr 12. W bramie nacierał na przypadkowego przechodnia, który widząc pistolety w naszych rękach, tak się przestraszył, że mimo mego wezwania, nie mógł się ruszyć z miejsca. Wypycham go w kierunku ul. Długiej, nakazując jak najszybszą ucieczkę.

SPOTKANIE Z OFICEREM HITLEROWSKIM

U wylotu bramy na ul. Krowoderską nowa przeszkoda. Ulicą idzie oficer hitlerowski. Zatrzymuje się na moment w bramie. Czekam na jego przejście z wymierzonym pistoletem. Ten przedstawiciel Herrenvolku widocznie uważał za właściwe nie wystąpić w obronie hitlerowskiego porządku, gdyż na widok pistoletu ostrym szpurdem pobiegł w kierunku Plant.

Nie mogę zaprzeczyć, że postąpiłem bardzo mądrze, gdyż w przeciwnym wypadku nie pisałbym dzisiaj tego wspomnienia.

BYŁEM ROZBROJONY

Byłem wprawdzie ubezpieczony przez kolegę, ale zimny pot mnie oblał, gdy po przejściu oficera stwierdziłem, że w pistolecie nie mam magazynku z nabojami.

Swego czasu, gdy rozbroilem jakiegoś hitlerowca i wziąłem mu towarzyszący mi obecnie w akcji pistolet, był on wyposażony tylko w jeden magazynek. Drugi dorobiłem, ale nie będąc wprawnym w kunszcie rusznikarskim, nie dopasowałem go, wskutek czego często wyskakiwał z pistoletu. Okazało się, że tego psikusa zrobił mi on właśnie w momencie wykonywania wyroku, czego nie zauważyłem. Byłem więc rozbrojony. Mogę zatem śmiało powiedzieć, że tchórzostwo oficera hitlerowskiego uratowało mi życie.

Po wyjściu z bramy na ul. Krowoderską przeszliśmy zgodnie z planem ze „Spokojnym” do ul. Karmelickiej i nie niepokojeni przez nikogo wsiadliśmy w tramwaj.

STRACH MA WIELKIE OCZY

Następnego dnia spotkałem swego kolegę szkolnego, policjanta granatowego, który jak się okazało, pełnił w dniu wykonania wyroku służbę na rogu ul. Długiej i Basztowej. Był on naocznym świadkiem akcji. Opowiadając dość dokładnie szczegóły wydarzenia dnia poprzedniego, opisał wykonawców wyroku jako niemal wielkoludów.

Z pewnym zażenowaniem i przykrością muszę stwierdzić, że natura poskapiła mi wzrostu i złośliwi zaliczają mnie nawet do ludzi niskich, a mój przyjaciel „Spokojny”, ku mojej wielkiej satysfakcji, jest jeszcze niższy.

„Powolny”



FILM

„Montparnasse 1919”

— film reżyserii Jacques Beckera zrealizowany w roku 1957. Życiorys sławnego malarza Modiglianego został wprawdzie potraktowany w sposób dość dowolny, lecz ponieważ od twórcą tej roli jest Gerard Philipe, film przyjęty zostanie na pewno z wielkim zadowoleniem przez entuzjastów talentu wielkiego aktora. Role kobiece odgrywa: Lili Palmer i Anouk Aimee.



Spotkanie

Znana aktorka Audrey Hepburn i jej mąż Mel Ferrer spotykają się w parku położonym 24 kilometry od Rzymu. On kręci tu wraz z byłym mężem BB Vadem swoim nowy film pt. „Umrzeć z rozkoszy”. Ona przyjechała po prostu popatrzeć jak mąż pracuje. Oto scena spotkania. Należy dodać, że słynna aktorka

zostanie wkrótce mą-

Swoje rzymskie wakacje, tym razem nie filmowe, lecz rzeczywiste uważa za „najprzyjemniejsze chwile w życiu”. Mel jest niezwykle troskliwym mężem i każdą wolną od pracy chwilę poświęca na przechadzkę z żoną. Za 10 miesięcy czeka Hepburn kręcenie nowego filmu w Hollywood.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

cyl. — cylinder, P. — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach), Kabr. — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pudło samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

WOŁGA

ZSRR, Gorki.

Wołga M-21

4 cyl. 2445 cm sześć. 75 KM przy 4000 obr. na min. Spręż. 6,6 3 biegi. Karoseria samonośna. 6 miejsc. Ciężar 1360. Zuż. pal. — 10 l. Maks. szyb. 135.

CZAJKA

8 cyl. 4890 cm sześć. 180 KM. Gaźnik podwójny. Biegi — pełna automatyzacja. Limuzyna — 5—7 miejsc. Ciężar 1800 kg. Zuż. pal. — 18 l. Maks. szyb. 160 na godz.

WARSZAWA — FSO

(charakterystyka w kraju powszechnie znana)

ZIL

(ZSRR), Moskwa

ZIL 111

8 cyl. 5980 cm sześć. 220 KM przy 4200 obr. na min. Spręż. 9. Gaźnik począłowy. 2 biegi — automat. 8 miejsc. Ciężar 5675 kg. Maks. szyb. — 160 na godz.



Humor bez słów

* FAKTY * PIOTKI * FAKTY * FAKTY * PIOTKI * FAKTY *

NIEZDOLNY

Jeden z najstarszych ludzi Francji, 99-letni Ange Dannadieu, zapytany o sekret swej długowieczności wyjaśnił: „Długie życie zawdzięczam temu, że komisja poborowa w roku 1880 uznała mnie za niezdolnego do służby wojskowej z powodu słabego zdrowia”.

KLIN KLINEM

Niezwykły sposób ochraniać drogi przed zaspami śnieżnymi nawiewanymi z

pół wynaleźli mieszkańcy Kraju i św. Katarzyny z pow. kieleckiego. W razie opadów śnieżnych budują ze spadłego śniegu twarde wały wzdłuż szosy. Ten śnieżny wał chroni szosę przed zaspami w czasie zawiłej śnieżnych.

NOWY EINSTEIN?

35-letni matematyk i fizyk atomowy — Francuz — Jean Cheron przedstawił niedawno publicznie swoją nową matematyczną

teorię zwaną umiartowaną. Teoria Cherrona może się przyczynić do prac nad zneutralizowaniem działania siły przyciągania ziemskiego.

CAMPING W TRAMWAJACH

Stare tramwaje, wycofane z obrotu, zostaną zamienione na domki campingowe i oddane do dyspozycji tramwajarzy. Dobry pomysł. Czyż? Krakowskich tramwajarzy. A domki staną koło Myślenic,



NOWELA FANTASTYCZNA ROOM.

wał się na równe nogi. Na jego oczach po-
biyskujący trzon zaczął się kurczyć, unosząc ku górze Rooma, który wciągał szybko dolny koniec trzonu. „Skórzaną piłką” już oderwała się od ziemi. Jim głośno zaklął, chwycił długi kij, podsunął jego koniec pod szpon i zaczął podwyszczać. Rozległ się trzask. W powietrzu błysnęło oślepiające białe wyładowanie elektryczne, a Jim nawet przez suchy kij poczuł potężny cios energii, która zmiażdżyła koniec kija. Zawył z bólu, wypuścił z rąk dymiący kij i rozcierając palce odskoczył do tyłu, dysząc ciężko z bezsilnej wściekłości. Jim chciał rzucić się do dalszej ucieczki, lecz zatrzymał się na chwilę, uśmiechnął się i groźnie zdjął karabin.

W świetle gasnącego dnia Jim ukląkł, wziął na muszkę szpon i wystrzelił. Room z głuchym, lekkim stukiem, rozciągnął się jak długi pod skałą na ziemi. Z ust Jima wyrwał się radosny okrzyk. Ciężki kaliber narobił takiego bigosu, którego Jim nawet nie oczekiwał. Nie tylko odbił żelazny pazur Roomowi, lecz wysadził w skałę dużą wyrwę, tak że skórzanemu potworowi niełatwo

będzie ucześć się w tym miejscu. Popatrzył w dół. Room leżał u podnóża skały. Jim Irving chrząknął. Room może teraz wbić w skałę szpony, a Jim za każdym razem będzie je strącał wystrzałem. W kieszeni miał dostateczną ilość naboji.

Wtem zabrakło mu tchu. Aż lzy popłynęły z oczu; na dole, w półmroku flegmatyczny, ociepiał sferoid wysunął trzy trzony zakończone szponami, i utrzymując je w kształcie wachlarza wypychał ku górze. Jednocześnie, z piekielną dokładnością trzy pazury wpiły się w krawędź skały w odległości około czterech stóp od siebie.

Jim Irving przycisnął broń do ramienia. Pierwszy wystrzał ugodził dokładnie w cel. Wzbiwszy obłok pyłu kamiennego, kula odrzuciła od skały zewnętrzny lewy szpon. Drugi strzał był również celny: ostry brzeg skały został skruszony, w wyniku czego środkowy szpon ześliznął się. Gdy jednak Jim przygotowywał się do trzeciego strzału, przekonał się, że sprawa jest beznadziejna. Pierwszy szpon znajdował się już z powrotem na swoim miejscu. Mimo niezwykle celnych strzałów Jima, zawsze bodaj jeden

będzie wbity w skałę, i Room zdoła wspiąć się na szczyt.

Jim zawiesił bezużyteczną broń na ubo-
gim krzaku, lufą w dół i puścił się biegiem wśród zapadającego zmierzchu. Jedyne na czym mógł polegać, były jego stalowe mięśnie — rezultat długoletniego treningu. Ale jaka korzyść z tego? Dokąd uciekać? Na co można liczyć? Czy istnieje cokolwiek na świecie, co byłoby w stanie zatrzymać ten przeklęty mechanizm depczący mu po piętach?

Przypominał sobie o dynamicie. Zmieniając kolejno kierunek ucieczki, zmęczony, biegł teraz do swego obozu nad brzegiem jeziora. W górę, nad jego głową błyszczały miliardy gwiazd oświetlając mu drogę. Jim stracił rachubę czasu. Prawdopodobnie zjadł coś podczas biegu, gdyż głodu nie odczuwał. Być może uda mu się coś niecoś przekąsić w szalasie... raczej nie, nie będzie czasu... zażyje w takim razie tabletkę benzendrynu. Zresztą nie. Tabletki już skończyły się. Wysoko po niebie płynął jasny księżyc, a za plecami, całkiem blisko słychać było poruszanie się Rooma.

Tu i ówdzie, z gęstwiny leśnej patrzyli na niego fosforzyste oczy zwierząt, a jeden raz przed samym świtem posłyszał mrukliwe warczenie zaniepokojonego drapieżnika.

Kilka razy w ciągu nocy widział swą żonę Czele — z rozpostartymi rękami. „Uciekaj!” — wołał do niej zdyszany. — Biegnij! Musisz się uratować! Przecież on nie jest w stanie przesładować nas obojga”. Wówczas żona zawracała i biegła lekkim krokiem razem z nim. Ale kiedy Irving ciężko dysząc przelatywał przez polane, Czele rozplynęła się w świetle księżyca, i dopiero wówczas zrozumiał, że jej w ogóle nie było. Już po wschodzie słońca Jim dobiegł do jeziora. Room znajdował się całkiem blisko. Jim potknął się, jego oczy zamknęły się same. Leciutko uderzył się pięścią w nos, otworzył oczy i zobaczył przed sobą materiał wybuchowy. Na widok petard dynamitu sennaść Irvinga zniknęła, jak ręką odjął.

(Dokończenie na str. 8)

LESZEK
MARUTA

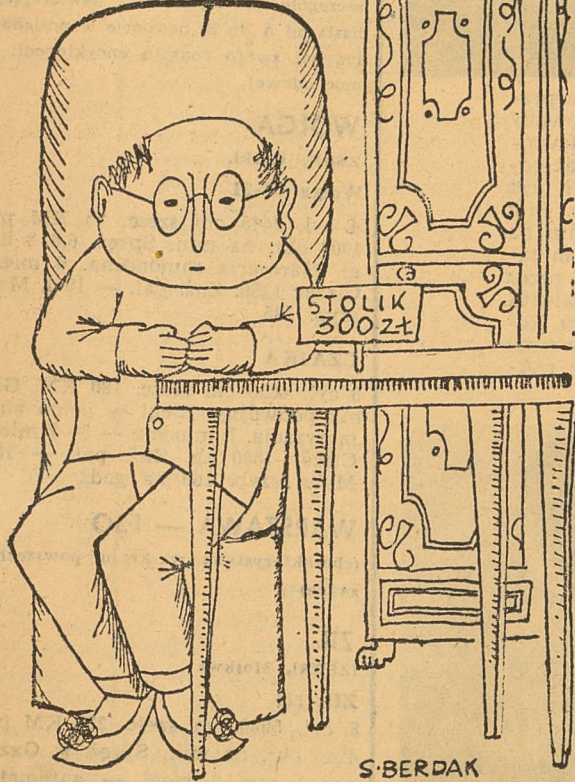
DOM MEBLOWY

HUMORESKA

PRZERWA
OBIADOWA
13⁰⁰ - 15⁰⁰

FOTEL
600zł

STOLIK
300zł



S. BERDAK

Codziennie rano, idąc do pracy, lubię zatrzymać się po drodze przed wielką wystawą domu meblowego.

Obraz łoża małżeńskiego, dziewiczego jeszcze, wystawionego na widok publiczny, jako też politurowanych szaf, stołów czy krzeseł, nasuwa mi zawsze szereg uciśniętych refleksji. Weźmy na przykład takie biurko — Napoleona. Zanim opuściło ono magazyn mebli, i zaczęło służyć cesarzowi, może jacyś podchmieleni tragarze grali na nim w zechcyka, a pomocnik magazyniera — republikanin kreślił na jego zakurzonej tafli antynapoleońskie hasła lub zgola nieprzyzwoite obelgi?

Oglądając niedawno na wystawie pokój kombinowany grusza, klasy pierwszej, w cenie 11.000 złotych, znowu dałem ponieść się fantazji i wyobraziłem sobie w nim panią domu w peniuarze, czyszczącą paznokcie przy toalecie, tudzież jej męża, szukającego krawata w szafie. Tak, ale to wszystko istniało jedynie w mej wyobraźni. Pokój był pusty, garnitur nowych mebli lśnił świeżą politurą, a jednocześnie tchnął obcością, nieprzytulnym zimnem, jak za przeproszeniem, trumna...

Toteż możecie łatwo wyobrazić sobie moje zdumienie i zaskoczenie, kiedy zerknąwszy któregoś późnego wieczoru w przelocie w głąb wystawy, stwierdziłem, że pokój wystawowy był — zamieszkały!

Na schłodnie zaświeconym tapczanie widniały trzy czarne głowy, przytłuczone do sie-

bie, a trzy sylwetki ludzkie rysowały się wyraziście pod cienką koldrą. Spod stołu wylezały przydeptane pantofle, a na krzesłach leżała porzucana bielizna. Nie, to chyba niemożliwe! Przetarłem oczy, ale obraz wcale nie zniknął. Jedna ze śpiących osób przewróciła się nawet w tej chwili na bok i głośno zachrapała.

Stałem przed tą wystawą chyba z godzinę, mimo że noc już zapadła. W końcu musiałem kogoś wybić ze snu, bo nagle jedna postać zerwała się z posłania i rzuciła we mnie butem. But ze zgrzytem osunął się po grubej szybie wystawowej.

Kiedy nazajutrz znowu przystanę przed wystawą, jej lokatorzy zdążyli już wstać z łóżka. Kobieta w szlafroku odkurzała miotełką tablicę z napisem „Duży wybór mebli za gotówkę i na raty. Zakupione u nas meble dostarczamy własnym transportem”, a mężczyzna, widząc jej męża, froterował podłogę. Ich dziecko, mała dziewczynka, zbierała tymczasem pościel. Garnitur „grusza” powoli odzyskiwał swój normalny „handlowy” wygląd.

Przed bramą domu zatrzymał się wóz meblowy i robotnicy z magazynu zaczęli ładować nań komplet sypialnianej. Podszedłem do jednego z nich.

— Panie, co to za jedni, ci tam? — wskazałem na wystawę.

— To? Malinowscy! Chłopcy, pomóżcie mi. Hej, ruup! — zawołał pakier.

— Ale co oni robią na wystawie?

— Kwaternik ich do nas skierował. Zresztą, nie wiem, spytaj się pan kierownika!

Gnany ciekawością, podążyłem prosto do biura. — Chciałbym obejrzeć pokój kombinowany! — wyjaśniłem podstępnie kierownikowi.

— Proszę bardzo — odparł uprzejmie kierownik i zawiódł mnie... prosto do Malinowskich. — Poznajcie się państwo!

Malinowscy przyjęli mnie życzliwie, ale z widocznym zaniepokojeniem.

— Przepraszamy za bałagan, my tu dopiero drugi dzień! — sumitowała się Malinowska. — Chce pan szafę obejrzeć? Proszę bardzo... Antoś, wyjmij szybko ubrania i brudną bieliznę...

— Ależ nie! — wtrąciłem zmieszany, bo coraz więcej ludzi zaczęło gromadzić się przed wystawą. — Niech państwo sobie nie przeszkadzają. Ja obejrzę z daleka!

Malinowscy okazali się ludźmi mądrymi i gościnnymi. Pani Elżbieta przeszła nawet do drugiej wystawy, gdzie stała kuchnia wzorowa i po chwili przyniosła mi herbatę oraz biszkopty.

— Prosimy częściej wpaść — prosili mnie po poczęstunku. — My tu mało kogo znamy. Tak łatwo będzie panu przecie sprawdzić, czy jesteśmy w domu i co porabiamy!

W tydzień później kierownik dodał do kompletu telewizor i podniósł cenę garnituru na 20.000 zł. Odtąd wieczorami przed szybami wystawowymi gromadziły się tłumy, szczególnie wtedy, kiedy telewizja transmitowała ciekawe mecze. Zazwyczaj ja albo Malinowski na migi pokazywałem późniejszą, jak był stosunek bramek.

Narodziny drugiej córeczki Malinowskich, Jagusi, zgromadziły przed domem całe miasto. Ludzie tak się pchali, że aż szybko wytłukli.

Mile upływał mi czas w tak miłym otoczeniu. Oddzielony tylko szybą od szerokiego świata, nie czułem się już więcej osamotniony, tak jak dotychczas, w czterech ścianach kawalerskiego pokoiku... Siedząc z Malinowskimi przy stole, mogłem jednocześnie obserwować życie miasta, odkłaniać się przechodzącym znajomym, śledzić wzrokiem kobiety i oglądać auta. Z czasem nawet wzięłem się do drobne go handlu. Kiedy czyjaś twarz wzbudzała we mnie zaufanie, pokazywałem klientowi przez szybę szelki albo pastę do butów. Gestykulując, ustalałem cenę, po czym zazwyczaj gość wchodził i kupował.

Ta uroczą sielankę skończyła się jednak równie niespodzianie, jak się zaczęła. Był akurat ponury, deszczowy niedziątek, kiedy przechodziłem obok domu meblowego, stwierdziłem nagle, że pokój wystawowy stał — pusty!

— Gdzie są Malinowscy? — dopadłem magazyniera.

— Wyprowadzili się. Na nowe mieszkanie!

— T... to znaczy, że pokój pa nich jest — wolny?!

— Tak.

Z miejsca popędziłem do kwaterek i wniosłem odpowiednie podanie.

Moi państwo, a właściwie do was się zwracam, młode i piękne panie! Jeśli przechodzacie kiedykolwiek obok domu meblowego, zechciecie rzucić okiem na wystawę, ujrzyście tam siedzącego w fotelu bordo, w cenie 800 złotych skromnego pana w okularach, około trzydziestki, bez nałogów, niepijącego, niepalącego, nie włączającego się po nocach — co przecie tak łatwo sprawdzić! Ten pan, to ja... Szczęściem dla samotnego mężczyzny będzie móc uzyskać waszą śliczną rączkę. A dla was chyba też — taki cacy pokój kombinowany, grusza, pierwszej klasy, wraz z telewizorem...

NOWELA FANTASTYCZNA ROOM.

(Dokończenie ze str. 7)

Opanował się siłą woli i zaczął dokładnie obmyślać co robić dalej? Sznur? Nie. Pozostawienie na własnych śladach dynamitu ze sznurkiem i obliczenie momentu wybuchu z dokładnością do sekundy, kiedy Room znajdzie się w odpowiednim miejscu, jest niewykonalne. Po plecach Jima pot lał się strumieniem, cała odzież była mokra. Myślenie przychodziło mu ciężko. Musi spowodować wybuch na odległość, a sam wybuch winien nastąpić dokładnie w tym momencie, kiedy Room podejście całkiem blisko. Ale Irving nie mógł się zdecydować na wykorzystanie długiego sznura. Jego szybkość spalania się jest absolutnie nierównomierna. W jaki więc sposób można dokonać obliczeń? Ciało Jima Irvinga sflaczało, podbródek osunął się na unoszące się ciężko pierś. Wówczas nieoczekiwanie podniósł głowę, zrobił krok do tyłu i zobaczył swój rewolwer leżący na skale w tym samym miejscu, gdzie go uprzednio zostawił.

Zapadnięte oczy zapłonęły. W gorączkowym pośpiechu chwycił skrzynkę wypełnioną do połowy petardami dynamitowymi, wrzucił do niej cały swój zapas posiadanych nabo i wymieszał tę diabelską przyprawę. Następnie zawrócił wielkim łukiem, ustawiając skrzynkę z całą jej zawartością na ścieżce. Była to operacja niezwykle ryzykowna. Dynamit mógł wybuchnąć w każdej chwili, lecz Jimowi było wszystko jedno. Woli aby go rozerwało w strzępy, niżby miał pozostać sparaliżowany po wsze czasy — w mięsnej kolekcji potwora. Ledwo zdążył wyczerpany przykucnąć za kupą kamieni, w dwudziestu jardach od dynamitu, gdy na wzgórze w odległości 500 jardów pokazał się niezmordowany prześladowca. Jim osunął się na ziemię i tuż przed oczyma sprostując pionową szczylinę wśród kamieni. „Akurat to, co potrzebuję” — przemknęło mu przez głowę. Przez tę szczylinę będzie mógł oddać strzał do skrzynki z dynamitem, nie wychodząc ze swojej kryjówki. Zresztą cóż to za kryjówka, jeśli diabelska maszyna wyleci w powietrze w odległości zaledwie 20 jardów...

Leżąc na brzuchu wyciągnął się na całą długość. Room toczył się coraz bliżej. Zmierzanie waliło Jima młotem po głowie. O Boże! Kiedyż on spał ostatnio? Od wielu godzin leży po raz pierwszy na ziemi. Godzin? Ha, nie godzin, lecz dni. Jego mięśnie zdrętwiały, zbite w gorące, pulsujące węgle. Po chwili poczuł, że poranne promienie słoneczne uspokajające, ciepłe, pieszczotliwe, przegrzewają plecy... Nie! Jeśli się podda teraz, jeśli zaśnie, Jimie Irving, nie ucieknie od potwornej kolekcji żywych trupów. Zdrętwiałe palce zacisnęły się wokół pistoletu. Nie zaśnie! Jeżeli i tym razem nie z tego nie wyjdzie, jeśli nie uda mu się zniszczyć Rooma dynamitem — zawsze pozostanie czas na wpakowanie sobie kuli w łeb...

Gwałtownie został wyrwany ze słodkiego stanu półprzytomności. — Do diabła! Brakowało tego, aby wałęsający się niedźwiedź właśnie teraz zdecydował się wyjść na ścieżkę. Do jego grabieżczych usług — cały o-

bóz Irvinga, a głupi niedźwiedź sapiąc i obwąchując, drepce wokół dynamitu. Kudłate zwierzę mając się na baczności, obwąchało skrzynkę, wyciągając swój nos tu i tam, wyrażając mrukiwym warkotem swoje głębokie niezadowolenie z powodu wrogiego zapachu człowieka. Irvingowi zaparło oddech. Naboże wybuchają pod wpływem najłżejszego dotyku.

Nagle niedźwiedź podniósł głowę i zaryczał. Dla niego nie istniała więcej ani dziwna skrzynka, ani wrogi ludzki zapach. Jego okrutne malutkie oczy wpiły się w przybliżający się sferoid, który oziębiał przewalając się i znajdował się zaledwie 40 stóp od skrzyni. Jim Irving zaśmiał się cichutko. Na jego oczach odbywa się pojedynkę dwóch napotkanych w życiu potworów, a on patrzy spokojnie i śmieje się! Jim pokłamał głową i poczuł, jak bardzo bola go boczne mięśnie szyi.

Niedźwiedź podniósł się na tylnych łapach, prezentując swoją postać żywe ucieleśnienie krwiożerczej wściekłości. Zabójcze, białe kły błysnęły wśród rozchylonych czerwonych warg. Lecz Room spokojnie przeszedł obok drapieżnika. Niedźwiedź porykując, zagroził mu drogę. Potężną łapą, zakończoną czarnymi pazurami, potężniejszymi i bardziej ostrymi niż stalowe sierpy, wymierzył Roomowi druzgocący cios, zdolny chyba zwalić nosorożca. Tylko zakurzyło się ze skózanego worka. Room został odrzucony na kilka cali do tyłu. Zamartł na chwilę, lecz następnie z tą samą, pełną grozy obojętnością, opasawszy nieduży krąg, pociążył się dalej naprzód, nie zwracając na niedźwiedzia najmniejszej uwagi.

Lecz władca lasów nie miał zamiaru poprzestania na wyniku walki bez zdecydowanego rezultatu. Z zadziwiającą zręcznością, której tak bardzo bali się Hindusi, Hiszpanie, Francuzi i Anglosasi, gdy napotykali po raz pierwszy przedstawiciela tej rasy, niedźwiedź odwrócił się, zrobił wytworne pas i chwycił łapami Rooma. Kosmate, druzgocące łapy zwały się, a ociekająca śliną, wyszczerzona morda dotknęła szarej, skórzanej powierzchni. Irving wyprostował się „Wal, wal go! — wrzasnął zachrypnięty, — zachęcając do walki olbrzymiego drapieżnika. Ale w tej chwili przebiegła mu przez głowę myśl: absurdalna scena — wiejski głupek walczy z pilką.

Nagle, na tle szarej skóry coś zajaśniało srebrzystym, metalowym blaskiem. Królewski ryk zmienił się nieoczekiwanie w żałosne wycie, bełkotliwe rżenie i potężna, bez mała tysiąckilogramowa masa osunęła się w drgawkach na ziemię, ogarnięta strachem i śmiertelną męczarnią. Gardło niedźwiedzia było rozpołowione. Jim Irving zauważył, jak w szary sferoid zostało wciągnięte zakrwawione ostrze, pozostawiając na zapylonej powierzchni jaskrawoczerwony ślad krwi.

Tymczasem Room ruszył obok cielska niedźwiedzia dalej, nieodwracalnie, beznamiętnie tocząc się śladami człowieka, jak gdyby dla niego nic więcej nie istniało na świecie. „No cóż, świetnie nieboraku, — Jim z uśmiechem popatrzył w kierunku

martwego niedźwiedzia. — Będzie to zemsta za ciebie, za ciebie i za Czele i za... nas wszystkich, nie obdarzonych mową zwierząt... Tfu, co za duren ze mnie, trzeba o- przytomnieć...” — zmyślał sam siebie. Wycelował w skrzynkę z dynamitem. Bardzo spokojnie, niezwykle ostrożnie pociągnął za kurek.

Wszystko odbyło się błyskawicznie. Najpierw huk, potem gigantyczne ręce uniosły Jima w górę, przetrzymały go chwilę i opuściły. Runął na ziemię twarzą prosto w pokrzywy, lecz żadnego bólu nie odczuł. — Było mu zresztą wszystko jedno. Zapamiętał tylko, że ptactwo przestało śpiewać. Następnie w odległości kilku jardów od niego coś ciężkiego rąbnęło miękko w trawę. Irving podniósł głowę... Tak postępują z dawnien dawna ludzie w podobnych wypadkach. Na ciele nie było zdrowego miejsca. Uniósł doskwierające ramiona i zobaczył... olbrzymi, dymiący się lej. A dziesięć kroków od siebie — białawego, upudrowanego kamienistym pyłem — Rooma. Pilka leżała pod wysoką, wysmukłą sosną. Jim spoglądał na nią i myślał o tym, czy przejdzie mu kiedykolwiek dzwonięcie w uszach. Tymczasem, na jego oczach wytoczył się spod sosny Room i ruszył w jego kierunku.

Pistolet — zaczął szukać pośpiesznie, lecz pistoletu nie było. Widocznie wybuch odrzucił go gdzieś na stronę. Wówczas próbował modlić się, ale nic z tego nie wychodziło. Zamiast modlitwy chodziły mu po głowie idiotyczne słowa: „Moja siostra Ethel nie wie, jak pisze się Nabuchodonozor, moja siostra Ethel...”

Room znalazł się w odległości jednej stopy. Jim zamknął oczy. Poczuł, jak chłodne, metalowe szpony dotykają go, chwytają, unoszą. Bezwładne ciało Jima zawisło bezsilnie w powietrzu na wysokości kilku cali. Drżąc na całym ciele oczekiwał, kiedy str-

zliwa igła wstrzyknie mu zieloną ciecz. — Przed zamkniętymi szczelnie oczyma przemknęła żółta, pomarszczona morda jaszczurki z mrugającą powieką.

Ale Room obojętnie postawił go — pod wrotem na ziemię. Gdy po kilku sekundach Jim otworzył oczy, pilka miarowo oddalała się. Z piersi Jima wyrwało się suche łkanie.

Jimowi wydało się, że upłynęło zaledwie kilka sekund od momentu, gdy rozległ się warkot motoru. Otworzył oczy i zobaczył Walta Leonarda pochylonego nad nim.

Już w samolocie, na wysokości pięciu tysięcy stóp nad doliną Walt nagle wybuchnął śmiechem i poklepał go po plecach:

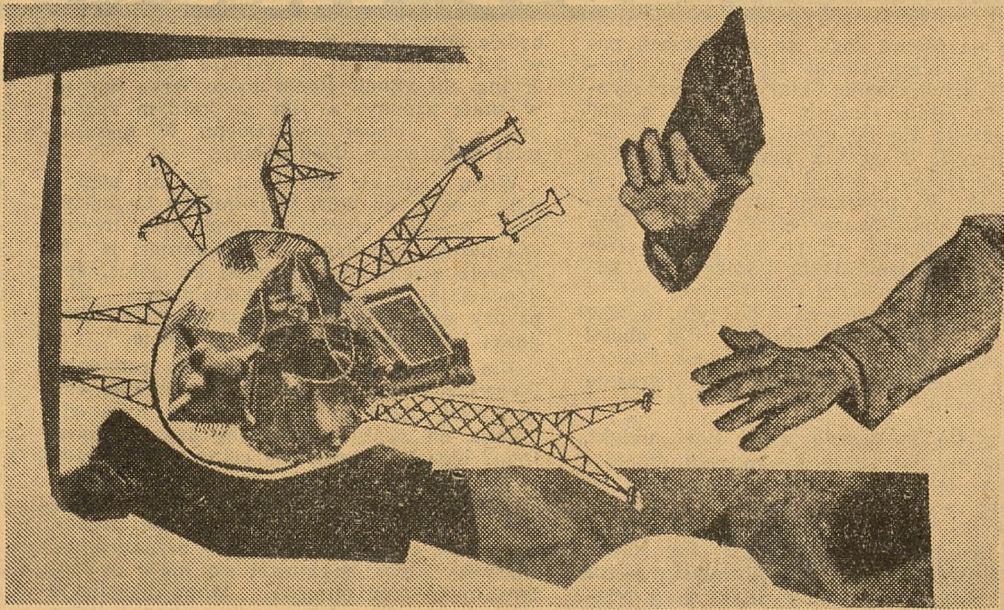
— Słuchaj, Jim a ja mimo wszystko będę w stanie kupić helikopter, wspaniały, na cztery osoby — zawołał. — Słowo honoru! Jeśli uda nam się zabrać ze sobą z tego muzeum — wykorzystując nieobecność stróża — parę prehistorycznych jaszczurów i inne potwory, uczeni zapłacą nam grubą forszę.

Wpadnięte oczy Jima ożywiły się. — A co myślisz, to nieżyły pomysł — zgodził się. Potem gorzko dodał — Mogłbym spokojnie spać w swoim łóżku, zamiast uczestniczyć w trwającej przez tyle czasu, bieganinie. Widocznie ten diabelski wrzek mnie nie potrzebował. A może chciał się tylko dowiedzieć, po ile płaciłem materiał na spodnie? Tylko dotknął mnie i natychmiast został w spokoju. A ja, mój Boże, jak ja uciekałem!

— Tak — odezwał się Walt. — Niezrozumiała historia. Po tego rodzaju wyścigach...

...Ale zuch z ciebie, chłopie! — popatrzał z ukosa na zastrzone rysy twarzy Irvinga. — Ten maraton kosztuje cię wiele. Na pewno straciłeś na wadze jakieś dziesięć funtów, a może więcej?

Tłumaczył: **Mikołaj Kuplowski**
Wg „ZNANIJE SIŁA”



Rys. Stefan Mirowski

Konkurs: „Dole – niedole zimy“ • Konkurs: „Dole – niedole zimy“

W URZĘDACH OPRYSKLIWIE...

Wiele osób pragnących wstać w związku małżeńskie nie wie, jakie formalności należy załatwić w Urzędzie Stanu Cywilnego. A w tych urzędach tkwią ludzie, którzy nie bardzo jasno i chętnie a zwłaszcza nie bardzo takownie informują o ślubach. Na pytania odpowiadają „kwaśno”: „oj, ale pani jest nudna, tylu ludziom to samo powtarzać całymi dniami, to można się wściec”.

Nie wiadomo, jakie są przyczyny tej opryskliwości. Może nie są zadowoleni ze swych posad? Ale co to obchodzi nas — strony.

Speszona wyszłam po uzyskaniu takich „informacji” z Urzędu. Natomiast w warszawskich urzędach i w urzędach Nowej Huty urzędnicy zachowują się bardzo kulturalnie i super-żywciliwie. W Krakowie natomiast po staremu: obojętność, nieuprzejmość i snobizm.

Klienci mają wiele pytań: jaki jest termin od zgłoszenia do momentu ślubu, kto może być świadkiem, ile się płaci, jakie dokumenty należy przynieść. Czy można załatwić przez Urząd zamówienie w lokalu gastronomicznym. Niestety na takie pytania nie można uzyskać odpowiedzi w krakowskim urzędzie.

RENATA Z.
studentka

KŁOPOTY Z OGRÓDKIEM

Nawiązując do artykułu w „Zdarzeniach”: „O przestępczości wśród nieletnich”, nie możemy się zgodzić z opinią ob. przewodniczącej Sądu Jadwigi Sokołowskiej. Faktem jest, że ciągle jeszcze nie ma należytej opieki nad młodzieżą ze strony rad narodowych, komitetów blokowych, zakładów pracy. W walce z przestępczością młodzieży nie bierze udziału społeczeństwo, które przestało zwracać uwagę na wybrki młodych na ulicach, w kinach lub na zabawie. Wielu przechodniów macha ręką na te objawy, składając wszystko na barki Milicji.

Zdaniem naszym wszyscy obywatele winni pomagać Milicji codziennie w zwalczaniu zła. Jeśli



mamy do czynienia z chuliganem zamieszkującym okolicę naszego miejsca zamieszkania, winniśmy zainteresować się nim, zbadać środowisko, z którego pochodzi, kto się nim opiekuje, czy uczęszcza do szkoły.

Ob. Jadwiga Sokołowska wyraziła się, że Komitety Blokowe milczą w sprawie Ogródków Jordanowskich. Pragnę poinformować, że stworzyliśmy taki Ogródek przy ul. Kazimierza Wielkiego, który jest miejscem wytchnienia dla dzieci z tej okolicy. Komitet natomiast ma z tym wiele zmartwień i nie kończąc się procesy sądowe. Wytyczanie rozprawy sądowej przeciwko Komitetowi Blokowemu i sądenie go jak złodzieja nie ma należytego uzasadnienia. Walką się od kilku lat sprawa tego ogródka w Sądzie odstrasza inne Komitety od wszczynania takiej akcji.

Komitety Blokowe nr 47
Dzielnica Zwierzyniec
przew. WŁ. TAŁACH

Od Redakcji
Prosimy o podanie instytucji, które robią trudności

Wyrazy współczucia
kol.
JERZEMU
KWIETNIEWSKIEMU
współpracownikowi „Zdzenia”
z powodu zgonu Matki
składa
Redakcja „ZDZENIA”

Kto otrzymuje nagrody w »KONKURSIE SKOKOLOGICZNYM«

W numerze świątecznym ogłosiliśmy błyskawiczny konkurs na najlepszy wyjątek z literatury polskiej dawnej i współczesnej, w którym pojawiają się słowa: skok, skoczyć, skakać i pochodne od nich.

Na konkurs ten nadeszło wielu Czytelników prawdziwe wypracowania, w których znalazły się cytaty z literatury polskiej i obcej.

Przejrzeliśmy wielkie ilości materiałów i ocena ich wymagała wielkiej pracy. Obecnie ogłaszamy listę osób, które uzyskały nagrody za najbogatszy wybór cytatów w postaci cennych książek:

1. KRYSZYNA ŚLIWIŃSKA, Kraków 14, Parkowa 15/34
2. JACEK ZIEMIŃSKI, Kraków, Rydla 21 m. 39
3. ZOFIA ŚLIWA, Kraków, 1-Maja 3/40
4. LUDWIK SPISS, Kraków XXIV, Przegorzały 88
5. A. GÓRECKI, Zawiercie, ul. 3-Maja 43
6. JACEK SMAGOWICZ, Kraków ul. Helcików 3/4
7. JERZY DANIEL, Kielce, ul. Żytnia 8/1
8. ADAM GLUC, Kraków 25, ul. Szafranska bl. 10/6
9. JAN CZYŻYDEŁO, Limanowa, ul. Orkana 18.

Poczynając od najbliższych numerów będziemy umieszczali ciekawsze cytaty z dziedziny „skokologii” nadesłane przez naszych Czytelników.

Książki można odebrać w RSW „Prasie” — ul. Wiślna 2, III p. — referat socjalny.



— Do biegu, gotowi, hop...

Dzisiaj reprodukowujemy interesujące zdjęcie nadesłane na Konkurs „Dole-niedole zimy”. Jego autorem jest p. ZYGMUNT PERYT z Zakopanego. Tytuł zdjęcia: „Studentka”.

Przypominamy, że termin nadsyłania zdjęć na Konkurs mija już 15 marca i przedłużony nie będzie ze względów zrozumiałych: warunków zimowych już nie będzie.

Już wkrótce ogłosimy nowy Konkurs analogicznie jak w roku ubiegłym. Będzie to konkurs długofalowy a tematem jego będzie słońce, przyroda, wycieczki i wakacje. A więc, Drodzy Fotoamatorzy, nadsyłajcie zdjęcia na Konkurs Zimowy i przygotujcie się do nowych zadań.

KSIAŻKI WYLOSOWALI! ♦ KSIAŻKI WYLOSOWALI

BOHDAN BIENKOWSKI, Lublin, Droga Męcz. Majdanka 33/1, TADEUSZ GANCARZ, Rzeszów, Gwardzistów 142, JANINA MROWEC, Jarosław, 3 Maja 52, Inż. BOLESŁAW WŁODARCZYK, Kraków, Dietla 111, PIOTR MAGIERA, Przeciszyn 116, pow. Oświęcim,

STEFAN HEBENSTREIT, Nowy Sącz, Długosza 41, MARIA RZADKOSZOWA, Kraków, ul. Małgorzaty Fornalskiej 12/24, BOLESŁAW BASIAK, Radom, ul. Mireckiego 10 (MPRB), MARIA SOCHACZEWSKA, Kościelna, ul. Bieruta 9, JOZEF SZMETERLING, Poznań,

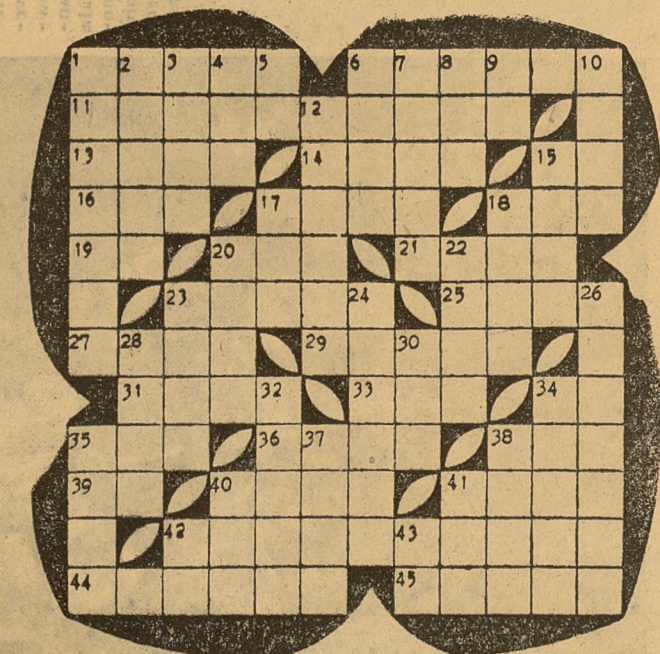
ul. Koscińskiego 7 m. 42, LUDWIK PISZCZEK, Chorzów 6, ul. Chodkiewicza 2/5, GRZEGORZ CHMIELEWSKI, Lublin, ul. Szopena 22/5, JAN KRUPA, Kraków, ul. Dojazdowa 5/6, JOZEF OGANOWSKI, Olsztyn, Kopernika 10 m. 1.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 9 (146)

POZIOMO: 1. kosarz, 6. atom, 10. item, 11. Antyle, 12. werbel, 13. Opel, 14. Alba, 15. ekloga, 17. tkwi, 18. Popow, 21. wyspa, 24. awiz, 26. torosy, 29. a-moi, 32. Egon, 33. karoca, 34. narada, 35. Ales, 36. tran, 37. zakosy.

PIONOWO: 1. kiwa, 2. Otello, 3. Serb, 4. Ambato, 5. zalew, 6. atol, 7. typowy, 8. Oleg, 9. melasa, 16. kiwi, 18. kwas, 19. pent, 20. perora, 22. szarak, 23. proces, 25. wykaz, 27. ogar, 28. Onan, 30. molo, 31. lasy.

bowiem; 24. niedaleko, w pobliżu, w najbliższym sąsiedztwie; 26. przodek rodziny; 28. z łacińskiego: również, także; 30. solenizantka trzeciej dekady grudnia; 32. żelazna kłama, metalowa anakra; 34. rozsuwana zasłona na okno; 35. dwuzgłoskowa stopa wierszowa; 37. karta świetna bijąca każdą inną; 38. rzeka na pograniczu ZSRR i Chin; 40. zbiornik na paliwo; 41. popularny dawniej proszek do szorowania; 42. zaimek; 43. symbol chemiczny aktywny,



POZIOMO: 1. metalowa osłona, chroniąca silnik samochodowy; 6. ósmowa powieści; 11. urządzenie do magazynowania prądu elektrycznego; 13. część roweru; 14. prawnik i teolog u Turków; 15. symbol chemiczny antymonu; 16. zaimek; 17. zwrot staropolski; 18. wykrzyknik; 19. skrót nazwy znanych pistoletów; 20. zastępuje żęby, iżby, by; 21. tytuł znanej opery Verdiego; 23. grupa przyjaciół, kompania; 25. rodzaj wnęki w ścianie mieszkaniowej; 27. lewy dopływ Wisły; 29. punkt, ku któremu porusza się system słoneczny; 31. pokrywa ściany; 33. zaimek; 34. inicjały poety nadwornego Stanisława Augusta; 35. ma kolce; 36. sprzęt sklepowy; 38. grecka bogini niesnasek; 39. inicjały wieszczki polskiej; 40. nieposkromiona chęć do walki; 41. rodnik jednododatni występujący w nawozach kłotowych; 42. notacja muzyczna w postaci różnych systemów liter, cyfr i znaków, jakiej używano w XV—XVII w.; 44. tkanina jedwabna zwana złotogłównem; 45. ustrój polityczny w dawnej Rosji.

PIONOWO: 1. swiatek chemiczny występujący w dużych ilościach w korzeniu marchwi; 2. roślina, będąca pierwowzorem ornamentów; 3. drapieżnik z rodziny kotów, zwany „lwow amerykańskim”; 4. gatunek margaryny; 5. przysówek; 6. karb na włosach; 7. grecka Minerwa; 8. drewniana część dolnej ramy żagla skośnego; 9. jedno z głównych starożytnych miast państw sumeryjskich; 10. spójnik; 12. imię popularnej aktorki filmowej Winnickiej; 15. okres pracy, jaki potrzebny jest do osiągnięcia awansu; 17. fiński port nad Zatoką Botnicką; 18. jeden z bohaterów wojny trojańskiej; 20. wyspa przy zachodnim wybrzeżu Irlandii; 22. tytuł starożytnych władców Peru; 23. inaczej: ponieważ, bowiem, al-



O zawodach strzeleckich

Centralne Zimowe Zawody Walterowskie

W dniu 6 marca br. w Nowym Sączu wystartują uczestnicy Centralnych Zimowych Zawodów Walterowskich. Około 300 zawodników reprezentować będzie wszystkie województwa naszego kraju. W zawodach uczestniczyć będą również reprezentacje bratnich organizacji SVAZARM-u z CSR i GST z Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Na terenie województwa krakowskiego zawodnicy uczestniczyli w eliminacjach w kołach i klubach. Na tym szczeblu startowało ogółem 4.000 uczestników. W eliminacjach powiatowych startowało ogółem 800 uczestników. W Wojewódzkich Zawodach Walterowskich będzie uczestniczyło 200 zawodników.

Reprezentanci naszego województwa przeszli niezły trening przygotowawczy do zawodów centralnych. Niektórzy z nich reprezentowali naszą barwy w Zimowych Zawodach Sokołowskich w Czechosłowacji. Obóz przygotowawczy zespołu wyjeżdżającego do CSR odbył się w Zwardoniu pow. Żywiec. 40 uczestników obozu przy wspaniałych warunkach śniegowych drogą eliminacji ustaliło skład 15-osobowej reprezentacji LPZ. Z terenu naszego województwa okazały się najlepsze kobiety. Zakwalifikowało się aż 5. W grupie juniorek na zawodach w CSR uczestniczyły Irena Gil, Maria Miśkowiec, Elżbieta Tatar — wszystkie z Rabki. W grupie seniorek siostry Maria i Leokadia Mrowiec z pow. Żywiec.

B. A.

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy. Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół.

Naczelną redaktora Adam Hollanek.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki pre-

numeraty: miesięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa, Wilcza 46.

E — 15

Co tydzień premie książkowe

Rozwiązania nadsyłać
do 10 III

zdarzenia str. 9

